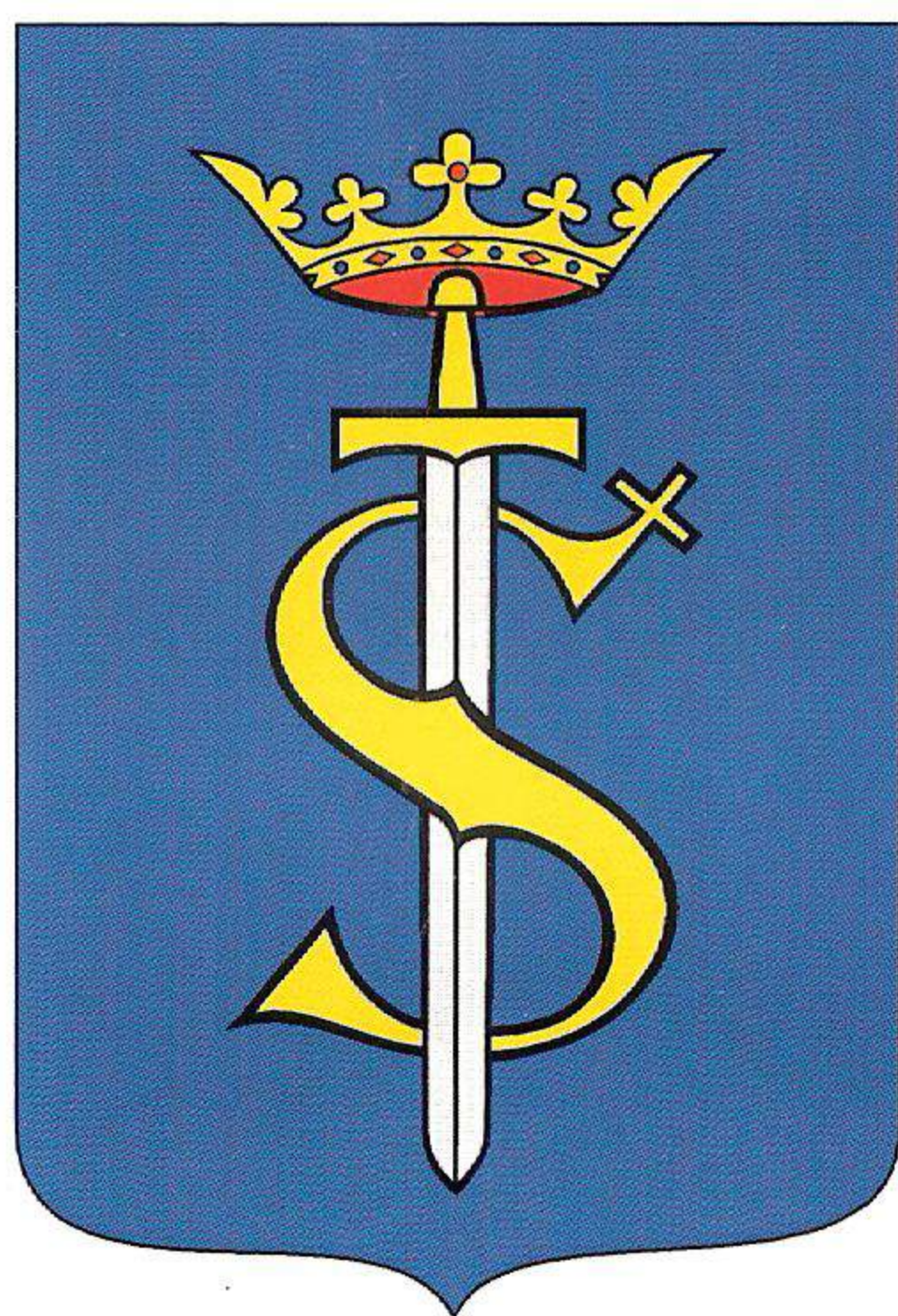


TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU



# Informator

nr 54

Skawina, maj 2004

*2004/maj/nr 54*

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY  
CENTRUM KULTURY I SPORTU

# **Informator**

**nr 54**

Skawina, maj 2004 r.





## **Madonna pielgrzymów**

*Słoneczna, podniebna*

*bosonoga*

*z promieniem w dłoni*

*ze łzą w deszczu*

*chodzi po polach*

*po kamyczkach skacze*

*klania się wierzbom*

*zabawia motyle*

*Czasem mówi, że jest Wiosną*

*czasami Nadzieją*

*Uśmiechem dotyka Miłości*

*Przychyla góry*

*pachnie słonecznikiem*

*na małym jej berle*

*kukułka kuka o wieczności*

*Cicha i uśmiechnięta*

*z Chrystusem na dłoni*

*Madonna Pielgrzymów Święta!*

*Anna Gosiewska*

## Dwadzieścia lat minęło...

...od owego styczniowego dnia w 1984 r., gdy po wielu trudach, niepewni, jak dzieło nasze zostanie przyjęte przez Czytelników, oddawaliśmy Wam pierwszy numer „Biuletynu”, który zresztą za sprawą cenzury po czterech edycjach „przechrzczone” został na „Informator Towarzystwa Przyjaciół Skawiny”. Nie zamierzamy Was zanudzać, Drodzy Czytelnicy, powtarzaniem tego, co już pisaliśmy przed dwoma laty z okazji pięćdziesiątego numeru. Nie będzie dziś dęcia w jubileuszowe trąby – chcemy zwyczajnie wspominać trochę i podzielić się z Wami kilkoma refleksjami.

Czy ktoś pamięta jeszcze nasz pierwszy numer? Całe czternaście stron, czwórka autorów i dziewięć tytułów. Od czegoś jednak trzeba było zacząć! Trzeba oddać sprawiedliwość jego twórcom: ten pierwszy numer wyznaczył linię programową, której trzymamy się do dziś. Głównym naszym zadaniem było i jest nadal ocalić od zapomnienia te okruchy przeszłości, które zachowały się do dziś, a które niechybnie utonęłyby w mrokach niepamięci, gdyby ich w porę nie utrwalono na piśmie. Rejestrujemy również ważniejsze wydarzenia społeczno-kulturalne, w których uczestniczymy. Wtedy, przed dwudziestu laty, nasz pierwszy numer oraz kolejne numery otwierał wywiad z cyklu „Skawina z ratuszowych okien”, przeprowadzany przez p. Zbigniewa Raczyńskiego, pierwszego redaktora naszego pisma i sekretarza TPS w jednej osobie – z przedstawicielami władz miasta, dyrektorami zakładów pracy i szefami organizacji społecznych. Dotyczył on Skawiny ówczesnej. Zniknął z naszego pisma dopiero wtedy, gdy w mieście powstał miesięcznik „Skawina”. Informował on o bieżących sprawach nierównie szerzej, niż mogliśmy to zrobić, i po prostu nie było sensu dublować tej tematyki. Wtedy też nasz kwartalnik zaczął się ukazywać dwa razy w roku, powiększając za to objętość.

Sprawom bieżącym poświęcone były także artykuły dr Kazimiery Skalubowej o młodzieżowym kole TPS w Liceum Ogólnokształcącym, p. Zbigniewa Raczyńskiego o pracy i zadaniach TPS i redakcyjny materiał o zamierzeniach TPS na najbliższą przyszłość. Od kilku lat obszerniejsze sprawozdania z ważniejszych dokonań i uroczystości uzupełniamy zwięzłymi informacjami o charakterze kalendarium, opracowywanymi przez prezesa S. Chmielka („Nasze sprawy”).

Najsmutniejszą część naszego pisma stanowią wspomnienia pośmiertne. Towarzyszą nam od pierwszego numeru. Wtedy przed laty przypominaliśmy

zmarłego parę miesięcy wcześniej p. Jerzego Wiechoczka, którego zasługi dla upowszechnienia kultury w naszym mieście trudno przecenić. Jakie to smutne, że spośród czworga autorów pierwszego numeru „Biuletynu” troje już odeszło na zawsze! I co gorsza – poszli za nimi inni...

Zasadnicza problematyka naszego pisma wiąże się z przeszłością, z tradycją i z jej miejscem w naszym życiu. Kiedy startowaliśmy, p. Józef Nowak relacjonował informacje o ubiorach i zwyczajach skawiniaków, zawarte w dziele Oskara Kolberga „Lud polski” i przypominał o tzw. „tłukach”. P. Marian Pajęczkowski omawiał pierwszą i – jak dotąd – jedyną powieść o Skawinie „Umarła Babka w Skawinie” napisaną przez p. Henryka Różyckiego, natomiast p. Zbigniew Raczyński ogólnie wprowadzał tematykę lokalnych tradycji. Tym sprawom poświęcamy nadal najwięcej uwagi. Drukujemy wspomnienia najstarszych mieszkańców miasta, zbieramy anegdotki i przyśpiewki i niejedną już pracę magisterską powstała na podstawie publikacji z „Informatora”.

Za jedno z ważniejszych osiągnięć uważamy rozszerzenie kręgu autorów naszych publikacji. Przez kilka długich lat smażyliśmy się we własnym redakcyjnym sosie, sporadycznie tylko pozyskując artykuły ludzi z zewnątrz. Potem coś się przełamało. Dobry początek zrobił nieoceniony ojciec Paweł Sczaniecki OSB, który pisał o zasłużonych skawinianach-benedyktynach z minionych stuleci. Od tej pory w każdym numerze mamy materiały autorstwa benedyktynów tynieckich. W tym miejscu godzi się podziękować ojcu Marianowi Kaniorowi, który już drugą swą pracę nam udostępnił. Bóg zapłać, Ojciec Profesorze!

Systematyczne i bardzo przyjazne kontakty ze szkołami, z bratnimi towarzystwami regionalnymi z terenu gminy oraz z harcerskim szczeblem „Czerwony Mak” owocują coraz to nowymi opracowaniami i znacznym rozszerzeniem listy współpracowników. Nasz „Informator” coraz wyraźniej staje się zbiorowym dziełem ludzi związanych uczuciowo ze Skawiną, zainteresowanych jej przeszłością, dniem dzisiejszym i perspektywami na przyszłość. W nadziei, że współpraca nasza będzie się nadal rozwijać, dziękujemy wszystkim Autorom. Dziękujemy również Dyrekcji Centrum Kultury i Sportu oraz Władzom miasta za życzliwość, za pomoc, a gdy trzeba – za wyrozumiałość! Bez Was nie byłoby „Informatora”.

Jesteśmy szczęściarzami: mamy nie tylko przychylnych odbiorców, ale także niezawodnych sojuszników. Oby tak dalej!

*Zespół Redakcyjny*

# Upadek i odrodzenie Opactwa Tynieckiego (1816 – 1939)

## 2. PRÓBY ODNOWY

**P**o wojnach napoleońskich i Kongresie Wiedeńskim nastąpił w Europie odwrót od racjonalizmu. Nowy prąd, zwany romantyzmem, doceniał uczucie człowieka, jego życie wewnętrzne, nawiązywał do tradycji. Dla katolicyzmu był to okres odrodzenia tak w życiu kleru, jak i wiernych. Nastąpiła także odnowa życia zakonnego, przejawiająca się w odrodzeniu starych zakonów (jezuici) i w powstawaniu nowych gałęzi zakonnych męskich (salwatorianie, sercanie, werbiści, zmartwychwstańcy i in.) oraz żeńskich (w Polsce: zgromadzenia o. Honorata Koźmińskiego, felicjanki, niepokalanki, zmartwychwstanki i in.). Odżyło także w Kościele życie benedyktyńskie. Te wydarzenia wiążą się pośrednio także z dziejami Tyńca.

Pierwszymi, którzy pomyśleli o wskrzeszeniu Tyńca, byli zmartwychwstańcy, szukając miejsca na fundację w Polsce w latach 1872/73. Wśród przyjaciół i sympatyków tego zgromadzenia była mocno zakorzeniona myśl nabycia Tyńca dla zmartwychwstańców. We wrześniu 1872 roku dokonano formalnych oględzin zabudowań tynieckich. Dowiadywano się nawet w Wiedniu o warunki i cenę kupna tego opactwa. Projekt popierał namiestnik Galicji Alfred Potocki. Zamierzano tu otworzyć nowicjat dla zgromadzenia i kolegium dla chłopców, a nawet organizować rekolekcje diecezjalne w okresie letnim. Plany te jednak upadły z powodu oporu władz austriackich.

Tym historycznym obiektem interesowano się nawet w Solesmes. W latach osiemdziesiątych XIX wieku zakonem francuskim groziła ponowna kasata. Wówczas opat z Solesmes ojciec Ildefons Guepin zwrócił się w roku 1880 do Władysława kardynała Czackiego, ówczesnego nuncjusza w Paryżu, z zapytaniem, czy Tyniec mógłby być schronieniem dla solesmeńskich mnichów. Widocznie kardynał Czacki krytycznie ocenił te możliwości, i benedyktyni z Solesmes wywędrowali do Hiszpanii, gdzie wskrzesili w 1880 roku opactwo Św. Dominika w Silos. W Tyńcu realizację tego planu udaremniały miejscowe warunki. W tym czasie bowiem pozostały majątek pobenedyktyński (budynki, folwark, las) stanowił własność rządową jako tzw. Państwo Tynieckie. Pod względem kościelnym Tyniec należał do diecezji



tarnowskiej administrowanej przez biskupa J.A. Pukalskiego (1852-1885). Kraków natomiast był siedzibą mocno okrojonej diecezji krakowskiej, funkcjonującej pod nazwą Wikariat Krakowski, który został ponownie przekształcony w diecezję z pełnymi prawami w 1880 roku. Wtedy zwrócono także pewne tereny na prawym brzegu Wisły i odtąd dekanat skawiński wraz z Tyńcem powrócił pod rządy biskupa krakowskiego księdza Albina Dunajewskiego.

Z tym ostatnim nawiązał kontakt listowny w sprawie Tyńca ojciec Majolus Lamey, przedstawiciel małej wspólnoty w Cluny. W staraniach o Tyńiec udało mu się pozyskać przychylność nie tylko biskupa krakowskiego, namiestnictwa we Lwowie, ale i dworu cesarskiego w Wiedniu, nie mówiąc o krakowskiej arystokracji. Zabiegi jego pozostały jednak bezskuteczne, bo zabrakło mu poparcia Rzymu, gdzie miał mocną opozycję ze strony Solesmes i Beuronu. Próbował bowiem wskrzesić Cluny jako opactwo autonomiczne. Te jego separatystyczne dążenia z góry były skazane na niepowodzenie w okresie, gdy papież wiązał benedyktynów federacją pod wspólnym opatem-prymasem. Wprawdzie następca kardynała Albina Dunajewskiego, biskup Jan Puzyna, zerwał korespondencję z ojcem M. Lameyem, ale w swej gorliwości o wskrzeszenie Tyńca zwrócił się w tej sprawie do kongregacji francuskiej i niemieckiej. Korespondował także w tej sprawie z opatem-prymasem benedyktynów H. de Hemptine. Pewne nadzieje na odrodzenie życia benedyktyńskiego w naszym kraju wiązano z wstąpieniem do opactwa beurońskiego w roku 1886 znanego już w życiu politycznym i religijnym Polaka księcia Edmunda Radziwiłła. Powierzono mu nawet przełożenie w Cucujaes w Portugalii, ale wkrótce zmarł na raka. Dalszym przejawem zainteresowania się Tyńcem w kongregacji beurońskiej był przyjazd do Krakowa w kwietniu roku 1898 ojca Wacława Wittke, przeora z opactwa Emaus w Pradze. Zwiedził on Tyńiec, Staniatki, ale odjechał z niczym z uwagi na sytuację prawno-materialną majątku i zabudowań pobenedyktyńskich, stanowiących nadal własność kamery austriackiej. Również mniej więcej w tym samym czasie na zaproszenie biskupa Jana Puzyny przybyli do Krakowa dwaj benedyktyni z Solesmes. Po obejrzeniu ruin tynieckich uznali, że nie mieliby za co żyć po włożeniu pieniędzy w odbudowę, i odjechali bezpowrotnie.

Celem zabezpieczenia spraw prawno-bytowych przyszłego klasztoru biskup krakowski Jan Puzyna podjął zabiegi u władz austriackich o przejęcie dawnych posiadłości benedyktyńskich na uposażenie biskupstwa. W wyniku

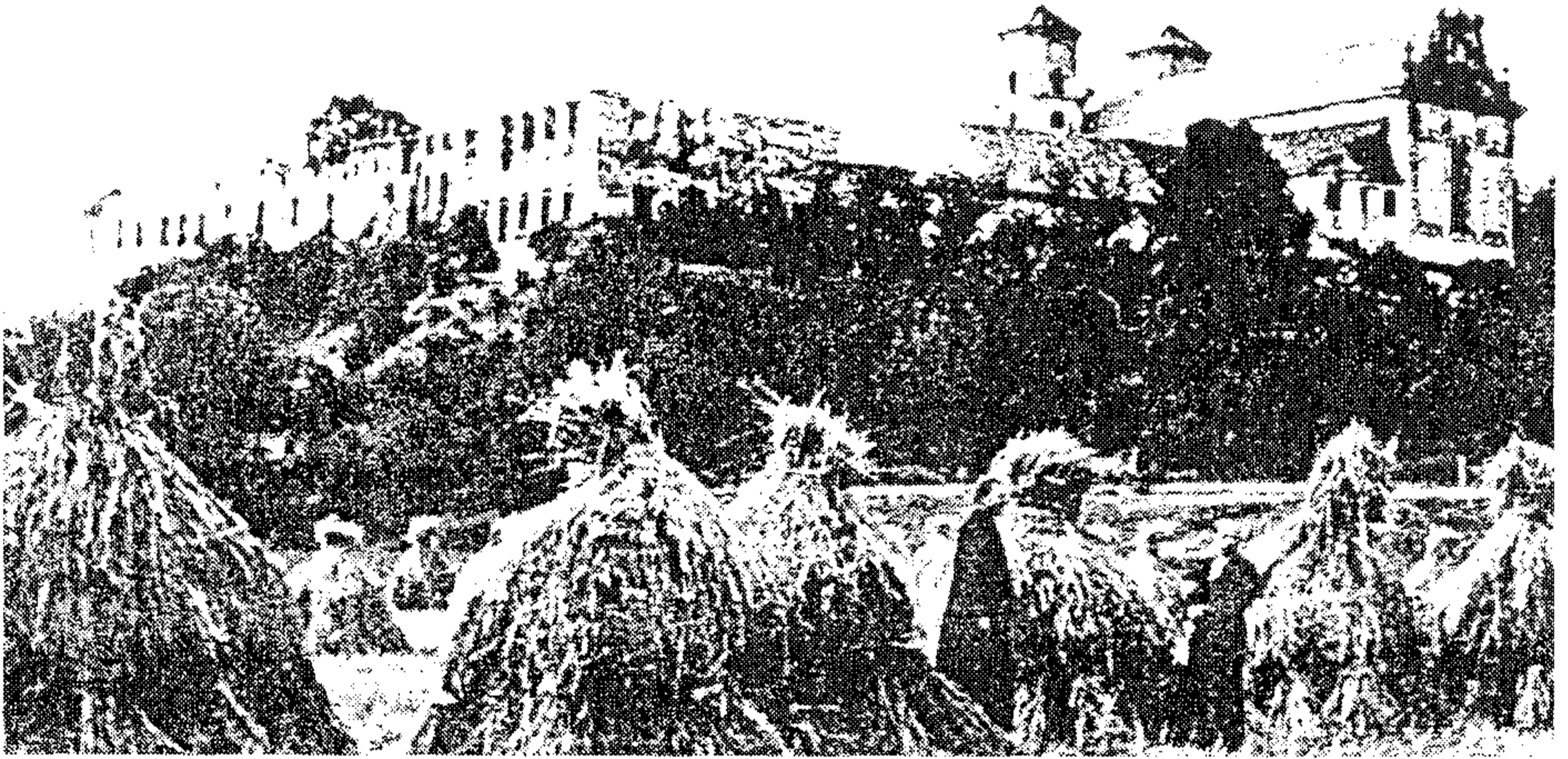
tych starań zarządzeniem cesarza z 22 V 1899 roku tzw. Państwo Tynieckie, należące do funduszu religijnego, a składające się z dóbr tabularnych: Tyniec, Rzozów, Sidzina, Buków, Gołkowice, Samborek, Kopanka, Kostrze, Łączany, Opatkowice i Pozowice, oddano „po wieczne czasy” w użytkowanie biskupstwu krakowskiemu w zamian za przejęcie wszelkich ciężarów publicznych i opłat z tych majątków. Przekazanie majątków ustalono na 1 maja 1902 roku. Do tego aktu prawnego Jan kardynał Puzyna uczynił pełnomocnikiem księdza J. Stachowicza, proboszcza tynieckiego.

Warto tu wspomnieć, że po przejęciu Tyńca przez biskupstwo krakowskie kardynał Puzyna zajął się doczesnymi sprawami miejscowej ludności. Zniósł dzierżawy folwarczne, ziemię rozparcelował i wydzierżawił gospodarzom, skasował karczmę, sprowadził ss. felicjanki i założył ochronkę. Własnym kosztem dokonał remontu kościoła oraz tzw. opatówki, którą przeznaczono na dom wakacyjny dla kleryków\*. Benedyktyni powrócili do Tyńca dopiero za rządów archidiecezją krakowską metropolity arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy. Zanim to nastąpiło, jeszcze podejmowano kilka prób wskrzeszenia Tyńca. Ojciec Bernard Turowicz w swoich wspomnieniach o kardynale Sapieże pisze, że już w kilka miesięcy po objęciu diecezji krakowskiej w roku 1912 wysłał on księdza Bogdana Niemczewskiego z listem do ojca Kolumbana Marmiona OSB, opata Maredsous w Belgii, w którym donosił, że pragnie, „aby w diecezji krakowskiej był klasztor benedyktynów”, i prosił o fundację. Tę propozycję łączono z ojcem Jozafatem Ostrowskim, który złożył właśnie śluby mnisze w Maredsous w 1911 roku. Jego rodzice, hrabia Juliusz i Maria z Tyszkiewiczów, planowali hojną dotację na rzecz benedyktynów, gdyby przybyli oni wraz z ich synem do Polski. Ale Ostrowscy nalegali daremnie, bo opactwo Maredsous, mimo swego kwitnącego stanu, nie było w stanie sprostać wszystkim zaproszeniom. W odpowiedzi ojciec Marmion odpisał, że jego opactwo zakłada właśnie fundację w Glenstal w Irlandii i nie może uruchomić dwóch fundacji jednocześnie. Przy tym epizodzie warto wspomnieć drobny szczegół, że do Maredsous zamierzał

---

\* W liście do Wydziału Krakowskiego we Lwowie (brak daty) tak pisze Jan kardynał Puzyna: „Wyremontowałem już tzw. opatówkę [...] kosztem przeszło 9400 kor. i obróciłem ją na mieszkanie dla 30 kleryków, którzy pod okiem jednego z księży przełożonych spędzają wakacje [...] odnowiłem front kościoła [...] okazała się gwałtowna potrzeba pokrycia kościoła dachówkami dla ochrony murów od zniszczenia”. Z uwagi na brak funduszy prosi Wydział o przyznanie 6000 kor. z finansów przeznaczanych corocznie na zachowanie zabytków kościelnych i narodowych. AMKK, rkps: *Tyniec. Sprawy majątkowe*.





*Stan zabudowań klasztornych w Tyńcu przed rokiem 1939 od południowego wschodu*

wstąpić proboszcz Tyńca ksiądz Jan Marszał, co niewątpliwie przyspieszyłoby bieg wypadków. Ponadto w tym samym czasie arcybiskup lwowski, Józef Bilczewski, zaproponował opatowi Albanowi z Emaus w Pradze fundację we Lwowie przy kościele św. Elżbiety i sprawa Tyńca znów została przesunięta w czasie. W tej sytuacji Maredsous porozumiało się z opactwem Emaus, obiecując przekazanie ojca Jozafata Ostrowskiego wraz z planowaną dotacją jego rodziców. Benedyktynki lwowskie ofiarowały na ten cel swój majątek pod Lwowem – Lesienice. Wybuch I wojny światowej w roku 1914 zgotował nową rzeczywistość.

W wyniku zakończenia I wojny światowej Polska odzyskała wolność. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że biskup Adam Sapieha zaraz po odzyskaniu niepodległości zwrócił uwagę na odrodzenie Tyńca, proponując benedyktynom przejęcie tamtejszej parafii. Donieśli o tym opatowi K. Marmionowi, jak i przeorowi z Maredsous ojciec Klemens Dąbrowski oraz ojciec Jozafat Ostrowski. Obaj benedyktyni przed powrotem do kraju przeszli z Maredsous do czeskiego opactwa w Emaus.

Celem wskrzeszenia życia benedyktyńskiego w Polsce próbowali odzyskać niezniszczone zabudowania byłego opactwa świętokrzyskiego na Łysej Górze, zamienionego na więzienie. Ojciec Klemens Dąbrowski, zanim ostatecznie osiedlił się w Lubiniu, pojechał do Lwowa. Wracając stamtąd, w pierwszych dniach stycznia 1923 roku, odwiedził Tyniec i złożył wizytę

biskupowi krakowskiemu. Książę Sapieha ponownie zaproponował benedyktynom Tyńiec wraz z miejscowym probostwem, które miało siedzibę w osobnym domu. Parafia liczyła wówczas około 1000 wiernych. Do probostwa należało 18 ha ziemi, duży ogród owocowy i warzywnik. Benedyktyni dostałyby jeszcze pola dzierżawione przez chłopów. Biskup zapewnił ponadto, że mogłyby otrzymać znaczną część ziemi należącej do pp. benedyktynek w Staniątkach, posiadających około 2500 ha ziemi, zanim nie zabierze tego reforma rolna. Wiadomość o tej propozycji przekazał ojciec Klemens Dąbrowski swoim władzom w Emaus. Przejęcie Tyńca bardzo usilnie doradzał ojcu Klemensowi delegat apostolski do spraw zakonnych, biskup Władysław Krynicki. Państwo Ostrowscy natomiast proponowali teraz fundację w Tomaszowie Mazowieckim. Ostatecznie opactwo w Emaus zdecydowało się na objęcie Lubinia. Prymas Polski Edmund kardynał Dalbor przekazał z dniem 1 stycznia 1924 roku benedyktynom miejscową parafię. Po przybyciu do Lubinia 9 II tegoż roku przeora-administratora opactwa Emaus w Pradze, ojca B. Vykoukala wraz z kilkoma mnichami, utworzono – po porozumieniu się z kardynałem Dalborem – przeorat prosty, którego przełożonym został Czech, ojciec Linu Prohaska z Emaus. W tej sytuacji fundacja tyńiecka znowu uległa dalszej zwłoce.

(cdn.)

*Marian Kanior*

# Osada

## Czym ma być osada?

**W**telegraficznym skrócie ujmując, planujemy wybudować pod Krakowem stopniowo rozwijaną, niewielką wioskę, pełnoprawnie nawiązującą do prehistorycznych osiedli ludzkich i położoną w ładnej, ustronnej okolicy. Stanąc ma w niej kilka domów, pracownia metalurgiczna, pracownia ceramiczna, spichlerz oraz zagroda dla bydła, zrekonstruowane ze szczególnym pietyzmem na podstawie danych archeologicznych, uzupełnionych informacjami etnograficznymi i wynikami eksperymentów archeologii doświadczalnej.

Po zakończeniu pierwszej części budowy osady (sierpień/wrzesień tego roku), zamierzamy uczynić z niej przystań dla wielu ciekawych wydarzeń, niekonicznie związanych z prehistorią, bardziej niż przez swe niecodzienne i pociągające umiejscowienie. Będą mogły odbywać się tam żywe lekcje historii, eksperymenty archeologiczne, ale także plenery plastyczne, teatralne czy warsztaty muzyczne.

Nawet jeśli tak sformułowany pomysł wydaje się trudny do urzeczywistnienia lub brzmi dosyć niewiarygodnie, to nasze plany nie cierpią na brak realizmu. Rzecz jest na wyciągnięcie ręki, gdyż ponad roczną pracą daliśmy całemu projektowi solidne podstawy. O wszystkim jednak w dużej mierze zadecyduje czas najbliższy, nadchodzące miesiące pokażą właśnie, czy wykorzystamy w całości wypracowane szanse.

Możliwością wspólnego ich spożytkowania pragniemy podzielić się z innymi, żeby razem osiągnąć więcej, przy tak dobrej ku temu okazji, jaka się teraz nadarza.

Czekamy na osoby chętne współtworzyć z nami całość osady, tak poprzez udział w jej budowie, jak i późniejsze wykorzystywanie, osoby chcące zaangażować się w przedsięwzięcie filozoficzne, naukowe i artystyczne zarazem.

## Nasze zamierzenia

Chcielibyśmy powołać do istnienia piękne i inspirujące miejsce. Ma ono motywować i być pomocne w realizacji tych wszystkich pomysłów oraz za-



interesowań, dla których rekonstrukcja archaicznej wioski będzie wartościowym terenem działania.

Ucząc się najpierw odlewnictwa, a teraz planując zbliżającą się budowę i przyszłość osady, łączymy cenne dla nas zajęcia z pożytecznymi w szerszym zakresie i namacalnymi efektami. Tak właśnie przebiegać ma funkcjonowanie osady w ogólności; ulokowane w niej osobiste dążenia i fascynacje będą się ze sobą korzystnie wiązać oraz uzupełniać, a ich urzeczywistnianie przyniesie różnorakie środki do prowadzenia kulturalnych i naukowych aspektów projektu. Z kolei dostosowanie działalności do kulturalno-naukowego charakteru osady, poszerzy możliwości uprawiania własnych zainteresowań przez zaangażowane w przedsięwzięcie osoby.

Wyobrażamy sobie osadę jako miejsce otwarte, opisane tablicami informacyjnymi, w każdej chwili dostępne dla odwiedzających i objęte dozorem, by móc bez obaw inwestować w nie swój wysiłek. Tablice będą wprowadzać w kontekst archeologiczny, wyjaśniać przybyłym konstrukcję budynków, opisywać sposoby przypuszczalnego użytkowania podobnych zabudowań przez ludzi prehistorycznych.

Niezależnie więc od tego, czy w danym czasie postanowimy zorganizować w osadzie jakieś wydarzenie lub zajmiemy się tam pracą doświadczalną, obiekt będzie spełniać rolę dydaktyczną i służyć rekreacji.

W odróżnieniu od wszędobylskich w naszej rzeczywistości, niezbyt głębokich „nawiązań”, „odniesień”, „stylizacji”, osada ma być miejscem prawdziwym. W tym upatrujemy jej siły.

Od pozyskiwania materiałów, po krycie dachu, każda budowla stanowiąca element rekonstrukcji wioski wykonana zostanie takimi narzędziami, jakimi dysponował człowiek ponad trzy tysiące lat temu. Jeśli coś zostanie zbudowane w osadzie, tą samą drogą mogłoby powstać i wtedy. Dzięki takiemu autentyzmowi można będzie „uwierzyć” i zanurzyć się w przygotowany spójny obraz wycinka przeszłości, którego powstawanie dostarczy także na jej temat interesujących informacji.

Odczuwalna realność osady oraz obcowanie poprzez nią z innymi schematami myślenia podczyje każde ulokowane w wiosce wydarzenie duchem spojrzenia z dystansu na nasz własny czas i sposób pojmowania świata. Między innymi stanie się to znakomitą okazją do poruszania tematu eksploatacji

środowiska przez człowieka, w celu jego przetrwania i rozwoju, ponieważ owo zagadnienie przejawiać się będzie w osadzie na każdym kroku. Sądzę, że atmosfera prehistorycznej wioski przeniesionej w teraźniejszość jest zasadniczo atrakcyjna dla rozmyślań oraz twórczości.

Kontakt z osadą, a zwłaszcza podjęcie trudu kształtowania oraz użytkowania tej przestrzeni według własnych planów, to również sposób na uwolnienie się od niektórych wewnętrznych ograniczeń, to wspaniała i wzbogacająca przygoda.

Czym innym jest przeczytać, iż kult słońca i ognia rozpowszechniał się hipotetycznie wraz z metalurgią miedzi, a czym innym wykopać własnymi rękoma ów dół, w którym zjawią się blask i barwy nieopisane słowami, z najwyższą koncentracją i wysiłkiem trwać przy tym dole wiele godzin, by przelać samodzielnie upłynniony metal do formy, w której zastygnie jako świadomie ukształtowany, niedościgniony przez naturalne złóżiska oraz pozostałe ludzkie wyroby przedmiot.

Tego rodzaju doświadczenia pragniemy przekazywać.

### **Cele przedstawione w konspekcie**

Oto prezentacja celów projektu w punktach. Uwzględnione zostały w niej te rzeczy, o których wprowadzaniu w praktykę mamy już jakieś wyobrażenie.

Osada;

Projekt utworzenia bazy kulturalno-dydaktycznej w formie rekonstrukcji prehistorycznej wioski.

Cele projektu:

#### 1) Archeologia doświadczalna

- odtwarzanie prehistorycznych konstrukcji mieszkalnych i użytkowych,
- odtwarzanie prehistorycznych narzędzi, sposobów posługiwania się nimi oraz dawnych procesów technologicznych,
- pogłębianie i weryfikacja w praktyce wiedzy o odległej przeszłości,
- przygotowywanie bogatego tła dla wszelkich wydarzeń umiejscowionych w osadzie.

- 2) Działalność związana z ochroną środowiska
  - ukazywanie relacji człowiek - technologia - środowisko,
  - ukazywanie cywilizacyjnego rozwoju człowieka i zmian w jego wpływie na otoczenie,
  - rozbudzanie poczucia odpowiedzialności za owo otoczenie, zwłaszcza najbliższe, jak i za całość środowiska,
  - rozbudzanie poczucia odpowiedzialności za materialną spuściznę minionych czasów,
  - prezentowanie alternatywnych rozwiązań budowlanych.
- 3) Popularyzacja wiedzy
  - propagowanie interdyscyplinarnego podejścia do zagadnień związanych z projektem na gruncie archeologii, historii, etnologii czy techniki,
  - upowszechnianie wyników prowadzonych w osadzie prac doświadczalnych,
  - zorganizowana działalność dydaktyczna („żywe lekcje historii”).
- 4) Działalność kulturalna i rekreacyjna
  - organizowanie plenerów i warsztatów artystycznych,
  - przygotowywanie wycieczek szkolnych,
  - umożliwianie kontaktu z końmi oraz jazdy konnej.
- 5) Aktywizacja i wsparcie młodych ludzi w kierunku samorealizacji
  - pomoc w urzeczywistnianiu wartościowych poznawczo czy kulturalnie projektów innych osób, przez udostępnianie dla nich terenu osady.

Swego rodzaju celem przedsięwzięcia jest również informowanie o projekcie i możliwościach z nim związanych osób, organizacji i instytucji, które w przyszłości mogą – bezpośrednio lub pośrednio – poszerzyć zasób albo skalę działań podejmowanych w obrębie osady. Mogłoby to mieć miejsce na przykład podczas organizowania większego festynu czy imprezy na świeżym powietrzu.

### **Czym dysponujemy?**

Plany dotyczące osady snujemy, opierając się na posiadanych przez nas następujących rzeczach:



- 1) doświadczeniach w zakresie budowy archaicznych konstrukcji i posługiwania się prehistorycznymi narzędziami,
- 2) umiejętności i możliwości wykonania kopii narzędzi z epoki brązu,
- 3) dostępie do terenu odpowiadającego warunkom ówczesnego osadnictwa,
- 4) pozwoleniach na pozyskanie z działek Gminy Skawina materiałów potrzebnych do budowy osady,
- 5) wsparciu Sołectwa Woli Radziszowskiej,
- 6) perspektywach udzielenia przez Gminę Skawinę dalszej pomocy w realizacji projektu,
- 7) kontaktach z przychylnymi nam naukowcami,
- 8) pomysłach na wykorzystanie zbudowanej osady.

Ad. 3, 4, 5

Teren przeznaczony pod osadę to dwie połączone działki gminne, znajdujące się nieopodal miejscowości Wola Radziszowska (ok. 2200 mieszkańców), oddalonej o niecałe 25 km od Krakowa i jakieś 10 km od Skawiny. Wybrana okolica jest bardzo ładna krajobrazowo oraz interesująca historycznie, łatwo również tam dojechać samochodem, minibusem lub pociągiem (na trasie do Zakopanego).

Za ulokowaniem osady w tym rejonie przemawiają przede wszystkim względy merytoryczne. Mamy dla siebie ziemię, przez którą po przekątnej przepływa strumień, dzielący w przybliżeniu prostokątny obszar na dwie dosyć płaskie części. Lepiej nasłonecznioną łąkę przeznaczymy pod budynki mieszkalne, mniej oświetloną – pod rekonstrukcję zagrody dla bydła. Strumień płynie przez pewien czas w jarze o stromych zboczach, tworząc blisko środka działki charakterystyczne uroczysko, na którym można pokusić się o wyznaczenie „świętego miejsca”. Wzdłuż dłuższych boków teren ograniczają i dają pewną ochronę wzgórza po jednej i głęboki jar po drugiej stronie. Wzgórza także leży w granicach działki i można wykorzystać jego zbocze w konstrukcji pracowni metalurgicznej lub ceramicznej, a położony za pokrywającym je lasiem wąski pas terenu znakomicie nada się na przygotowanie zaplecza dla osady, np. niewidocznych z dołu ubikacji. Sumaryczna powierzchnia działek to około 1,2 ha, z możliwością dalszego jej powiększenia.

Mankamentem omawianej lokalizacji jest brak bazy turystycznej, z wyjątkiem ośrodka prowadzonego przez Braci Zmartwychwstańców, i możliwości niezwykle skromnego noclegu w sali w domu ludowym lub szkole. Nie ma gdzie zjeść ciepłego posiłku, są dwa sklepy spożywcze i punkt apteczny.

Powiększanie terenu dla osady dotyczyć ma ziemi przeznaczonej już nie pod rekonstrukcję wioski, ale stanowiącej pewien bufor, na którym dało by się też w związku z powyższym rozbić namioty oddzielone od osady jarem i drzewami. W sprawie bazy turystycznej, w pierwszej kolejności możemy liczyć ze strony Sołectwa na wykonanie parkingu, rozsądnie odsuniętego od wioski, a ze strony Gminy na umieszczenie przy większych drogach tablic informujących o obiekcie i dojeździe do niego oraz strzałek wskazujących kierunek dojścia do osady na terenie Woli.

Sołectwo Woli Radziszowskiej ułatwi nam również nadchodzące prace budowlane, co opisane będzie poniżej.

#### Ad. 6

Władze samorządowe zachowują jednak zrozumiałą dystans do naszego przedsięwzięcia, zwłaszcza iż nie stoi za nim żadna duża organizacja czy wydatne środki finansowe, których niedobór udaje nam się przewycięzać po prostu własną pracą. Pomoc ze strony Gminy będzie zatem proporcjonalna do efektów, które osiągniemy sami. Pierwszy ważny krok na tej drodze to powodzenie nadchodzącej budowy.

### **O wyglądzie osady**

Zgodnie z sugestiami archeologów, osada zostanie podzielona na część mieszkalną, położoną na płaskiej, nasłonecznionej łące, z jednej strony osłoniętej przez jar, a z dwóch pozostałych przez płynący w znacznym zagłębieniu strumień, i położoną po drugiej stronie strumienia zagrodę dla bydła, zajmującą bardziej pofałdowany obszar, obecnie zarośnięty samosiejkami z lasu na wzgórzu.

W części mieszkalnej staną trzy domy o powierzchni 20 – 23m<sup>2</sup>, zbudowane w konstrukcji słupowej z plecionkowym, obmazanym glinianą polepą wypełnieniem ścian i sochowymi dachami z trzciniowym pokryciem. Domy

staną wysokie mniej więcej na 3 metry, a teren pomiędzy nimi i strugą wyobrażać będzie miejsce codziennej aktywności mieszkańców osady.

W przyszłym roku po tej stronie strumienia wybudowany zostanie także spichlerz, którego kształt czeka jeszcze na dokładne ustalenie.

W oddzielającą część mieszkalną od planowanej zagrody jary, wchodzi uroczy, długi na kilka kroków cypel, otoczony pięknymi drzewami. Można z niego uczynić „święte miejsce” osady.

Zagroda dla bydła (krall) powstanie w czasie następnej budowy i podobnie jak spichlerz nie jest jeszcze szczegółowo zaplanowana. Pod rozwagę bierzemy wykonanie prostego ogrodzenia z nasadzanych na umocowane w ziemi paliki splecionych gałęzi i kolczastych krzewów. Dobrym materiałem wydają się być porastające teraz miejsce przyszłej zagrody samosiejki.

Przez pracownię czy warsztaty rozumiemy mniejsze od chat konstrukcje, stanowiące ochronę przed czynnikami atmosferycznymi dla pieca ceramicznego i – osobno – odlewniczego, zbudowanych w tym samym duchu autentyzmu, co reszta osady. Piece nadawać się będą do wykorzystania zgodnie ze swym przeznaczeniem i ostateczny kształt osiągną właśnie w toku prób użytkowania. Usytuowanie pracowni rozstrzygnięte zostanie podczas tegorocznej budowy, być może równocześnie z powstaniem wiat.

W miarę upływu czasu kompletowane będzie wyposażenie domów i warsztatów. W chatach przygotujemy paleniska (w tym paleniska zamknięte), jamy zasobowe, posłania, pojawią się też naczynia oraz inne przedmioty (np. krosna), a w warsztatach – pochodzące z naszych własnych prac – narzędzia, surowce, półprodukty i odpady.

Na terenie osady stanąć musi również stróżówka. Ponieważ jest ona niezbędna dla istnienia wioski, część budowy stróżówki przypadnie w udziale eksperymentatorom odtwarzającym prehistoryczne zabudowania. Ze względów praktycznych (łatwość wykonania, brak potrzeby stosowania fundamentów) i dla upodobnienia stróżówki do chat w osadzie, zastosowana konstrukcja niewiele różnić się będzie od prehistorycznej. Do szkieletu z impregnowanych słupów dodamy drewniane ściany i podłogę (płyty ogólnobudowlane), zewnętrzny szalunek, ocieplenie (styropian lub wełna mineralna), ze dwa okna, prosty i szczelny dach pokryty dodatkowo imitacją strzechy. Do stróżówki zostanie doprowadzona energia elektryczna.

Po zakończeniu tegorocznej budowy Sołectwo Woli Radziszowskiej zadba w całości o przygotowanie ubikacji dla odwiedzających.



## O budowie osady

Najistotniejsze budynki osady powstaną w trakcie dwóch dłuższych budów i zarazem eksperymentów archeologii doświadczalnej. Nadchodzące wakacje to termin pierwszej z nich, druga odbędzie się latem przyszłego roku i w niemal każdym aspekcie jest zależna od efektów, które osiągniemy teraz.

Zadaniem pierwszej budowy jest przygotowanie takiego fragmentu osady, który pozwoli na jej uruchomienie. Zakładamy powstanie albo dwóch dużych chat i wiat pracowni ze wstępnymi rekonstrukcjami pieców, albo trzech dużych chat i jednej wiaty warsztatu, a w każdym wypadku także przygotowanie budynku stróżówki.

Prace będą realizowane przy użyciu narzędzi odpowiadających narzędziom z epoki brązu. Przed budową przygotujemy brązowe siekiery, brązowe oraz krzemienne sierpy, na miejscu natomiast przyrządy z drewna i kości. Ich wykorzystanie zostanie planowo ograniczone tylko w wypadku ścinania trzciny i wierzbowych witek, ze względu na ogromny wysiłek, jaki należy w to włożyć; po zebraniu miarodajnych danych z zastosowania kopii prehistorycznych narzędzi, reszta pracy zostanie wykonana wydajniejszymi metodami. Oczywiście, jeśli w eksperymencie weźmie udział odpowiednia ilość sprawnych manualnie osób, to możliwe stanie się pozyskanie całości potrzebnej trzciny i wierzbowych witek narzędziami z brązu oraz krzemienia.

Transport materiałów z innych niż przeznaczone pod osadę działek gminnych, zorganizuje Sołectwo Woli Radziszowskiej, żebyśmy nie musieli na własnych grzbietach nosić tego, co zetniemy czy wykopimy.

Czas budowy eksperymentatorzy spędzą w rozbitym na miejscu obozowisku. Przybywający muszą we własnym zakresie zadbać o podstawowe wyposażenie: namiot (lub inny „dach nad głową”), karimatę i śpiwór (lub coś, co może to dobrze zastąpić), osobiste naczynia i sztucce biwakowe, latarkę z zapasowymi bateriami, płaszcz przeciwdeszczowy, ochronę głowy przed skwarem, podstawowe opatrunki i środki dezynfekujące, pieniądze na wyżywienie (za normę przyjęliśmy 10 zł na dzień). Należy zabrać ze sobą raczej proste środki higieny osobistej, zwłaszcza zwykłe, najlepiej szare mydło.

Obóz zostanie wyposażony w zorganizowany przez Sołectwo prosty prysznic z ogrzewaną przez słońce wodą (czarny zbiornik na rusztowaniu), ubikacje wykopimy sami. Sołectwo zapewni także pracującym wodę do picia, co jest niebagatelną przysługą. Posiłki sporządzać będziemy z produk-

tów kupionych w Woli Radziszowskiej oraz niekiedy w Krakowie. Źródłem ciepła będzie ognisko, przy czym za opał prawdopodobnie posłuży przywieziony dla zaoszczędzenia czasu na rąbaniu drewna węgiel drzewny.

Budowa osady to wspaniały temat do fotografowania, tym bardziej że ma ona zostać skrupulatnie udokumentowana. Jeśli zatem istnieje taka możliwość, to warto zabrać ze sobą aparat fotograficzny i kliszę, najlepiej niejedną. Na miejscu dostępny będzie przyzwoity statyw i po części światłomierze, a zdjęcia wykonane w celach zobrazowania konkretnych prac, gdy okażą się udane, posłużą m.in. za podstawę zwrotu kosztów kliszy, jej wywołania i wykonania odbitek.

Prace nad stworzeniem rekonstrukcji będą też okazją do wspólnych zajęć w wolnych chwilach, zwłaszcza muzykowania, a być może także fechtunku. Jeśli ktoś ma zatem możliwość zabrania ze sobą bębna, didjeridu, grzechotek czy innego instrumentu, to warto z niej skorzystać, ponieważ będziemy razem grać.

Niezależnie od daty przyjazdu, warunkiem uczestnictwa w budowie jest możliwość pracy przez przynajmniej dwa tygodnie. W wypadku dłuższego czasu udziału w doświadczeniach, pobyt nie musi być nieprzerwany. Terminy obecności należy z nami w miarę precyzyjnie ustalić do połowy czerwca.

Na miejscu zjawiamy się pierwszego lipca i pracujemy do końca sierpnia, więc jest kiedy się przyłączyć.

W drugiej połowie czerwca na naszej stronie internetowej w rubryce „Daty, Wydarzenia” umieścimy mapkę dojścia z Woli Radziszowskiej do placu budowy. Adres naszej strony to: <http://www.dziejba.org>

### **Kłopotliwe zagadnienie**

Konieczne wydaje się sprawowanie całodobowego dozoru nad zbudowaną osadą, o czym przekonuje los dziewiętnastowiecznego młyna w Woli Radziszowskiej, spalonego niedawno w nocy (3 maja 2004 roku), prawdopodobnie podczas jakiejś libacji. Budynek był w opłakanym stanie, ale i tak powszechnie znano jego zabytkowy status, co jednak w niczym nie przeszkodziło wandalom.

Niestety, nawet w wypadku znacznej redukcji wszelkich związanych z pilnowaniem osady kosztów, to w skali roku przeznaczyć na ten cel należy około 26 tys. złotych. Są to pieniądze, od których zdobycia zależy bezpie-

czeństwo, a przez to byt i przyszłość rekonstrukcji prehistorycznej wioski oraz wszystkiego, co się z tą wioską łączy.

Bezwzględnie musimy zyskać sponsorów, którzy zgodzą się w zamian za stosowne dla siebie korzyści partycypować w kosztach zatrudnienia strażników.

To jest bardzo ważna sprawa.

*Bogusz Kania*

Od Redakcji

Niniejszy artykuł stanowi fragment obszerniejszych materiałów znajdujących się w Internecie pod adresem <http://www.dziejba.org>. Cieszy nas niezmiernie, że tak ciekawy projekt powstanie w naszej okolicy. Młodemu budowniczemu życzymy z całego serca powodzenia!

# WSPOMNIENIA Z ZESŁANIA

opowiedziane przez panią Romualdę Pająk

**S**yberia – to słowo złowrogo brzmiące dla Polaków. Stało się ono synonimem katorgi, cierpienia, niewolniczej pracy i represji ze strony ZSRR (Stalina). Źródła podają, że od 17 IX 1939 r. do 22 VI 1941 r. na Syberię zesłano ponad 2 miliony Polaków. Żyjemy w wolnym kraju i wielu z nas zapomniało już, że do niedawna na ten temat nie można było oficjalnie pisać i mówić. W 1989 r. ukazały się oficjalnie pierwsze wspomnienia i zapiski Polaków z więzień, łagrów i zsyłek. Pisali to ci, którzy przez ZSRR po 17 września 1939 r. uznani zostali za „element antysowiecki”. Każde świadectwo o pobycie na „niehumanitarnej ziemi” – tak ją nazwał Józef Czapski – jest cenne i wzruszające, ale szczególnej wartości nabiera wówczas, gdy słyszymy je z ust człowieka, który tego doświadczył, od osoby, która żyje wśród nas i dzieli się swoimi przeżyciami, swoją częścią prawdy o tamtych czasach i tamtej ziemi. Trzeba te świadectwa utrzymywać, ocalać od zapomnienia. Oczywiście nie po to, by wywoływać chęć odwetu czy bezużyteczną mściwość, ale po to, by poznać historię i prawdziwe oblicze komunizmu. By zapobiegać rozprzestrzenianiu się w przyszłości podobnego zła na świecie.



*Pani Romualda Pająk*

Pani Romualda Pająk, z domu Łachman, mieszka w Radziszowie od 1946 r., ale urodziła się w miejscowości Burdykowszczyzna w powiecie nowogródzkim na Białorusi. Jej ojciec – Walenty Łachman (1897–1979) – pochodził z Radziszowa. Był uczestnikiem I wojny światowej – walczył najpierw w wojsku austriackim, a później trafił do wojska Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pani Roma przechowuje dwa odznaczenia, upamiętniające jego udział w walkach: „Obrońcom Kresów Wschodnich” z 1919 r. i „Krzyż Walczących” z 1920 r. Walenty Łachman został osadnikiem wojskowym na ziemiach wschodnich. Wojewódzki Urząd w Nowogródku za walkę w Legionach przydzielił mu działkę wielkości 30 ha. W 1923 r. (lub w 1924 r.) wziął ślub z Leokadią Rybałtowską, Polką ur. w 1906 r., zamieszkałą na Białorusi w miejscowości Przewłuka. Zamieszkali w tzw. kolonii i prowadzili tam spokojne i pracowite życie przez kilkanaście lat. Dochowali się sześć-



ciorga dzieci: córka Romualda (ur. w 1925 r.), Feliks (ur. w 1927 r.), Czesław (ur. w 1929 r.), Waldemar (ur. w 1931 r.), Antoni (ur. w 1935 r.) i Józef (ur. w 1939 r.). W gospodarstwie pracowali rodzice i dzieci. Praca, jak to na roli, była ciężka. W pamięci dzieci utkwily obrazy ciężko spracowanych rodziców, obolałych od trzymania pługa matczynych rąk. Nigdy nie opływali w dostatki, ale też nigdy nie brakowało im chleba. W czasie żniw, jak wspomina pani Pająk, ojciec wynajmował nawet żniwiarzy do pracy.

Pani Romualda chodziła do szkoły w Poczapowie. Wspomina, że przyjaźniła się z dziećmi Białorusinów i dziećmi polskich osadników. Domy nie leżały blisko siebie. W koloniach domostwa były oddalone od siebie czasem o kilkaset metrów albo nawet kilka kilometrów. Nigdy nie miała konfliktów z rówieśnikami, chociaż różnie bywało w tym środowisku. Jak mówi, kontakty ułatwiał jej fakt, że matka pochodziła z tamtych stron. Po wysiedleniu otrzymywała od koleżanek listy na Syberię, a nawet paczki, które wiele razy okazały się dla rodziny ratunkiem.

W 1939 r. ojciec pani Romualdy został zmobilizowany do wojska polskiego, ale zwolniono go jako jedyne go żywiciela rodziny. Zaraz po 17 września 1939 r., czyli po zajęciu przez Armię Czerwoną ziem wschodnich – Sowieci aresztowali ojca, ponieważ posiadał broń – należał bowiem do formacji Obrony Cywilnej. Komitety tymczasowe otrzymały polecenie aresztowania osadników wojskowych w pierwszej kolejności. Pierwszy areszt trwał krótko. Zwolniono ich na podstawie świadectwa sąsiadów – Białorusinów – z poleceniem, by nie wyjeżdżali poza swe osady. W kilka dni później został jednak aresztowany ponownie. Przesłuchania odbywały się w Nowogródku. Wówczas zabrano mu ziemię, zostawiając jedynie 5 hektarów. Zarekwirowano również sporą część inwentarza. Komisarz przesłuchujący aresztowanych osadników dał im do zrozumienia, że są wolni, mogą opuścić zamieszkiwane dotychczas tereny i wybrać inne miejsce. Podjęcie decyzji o porzuceniu wszystkiego, co posiadali, i tułaczce w nieznane nie było łatwe. Nikt nie wyobrażał sobie, co ich czeka. Byli spokojnymi ludźmi, żyjącymi z pracy rąk własnych, w zgodzie z sąsiadami. Mieli rodziny, małe dzieci, gospodarstwa z inwentarzem.

Po tym aresztowaniu jednak nie wszyscy wrócili do domów. W Nowogródku zatrzymano prezesa Kasy Stefczyka, prezesa Zarębę z Towarzystwa Strzelców i urzędnika gminnego z Poczapowa. Prawdopodobnie zginęli potem w którymś ze znanych dzisiaj miejsc kaźni w Związku Radzieckim.

Po agresji ZSRR na polskie ziemie wschodnie dochodziło w niektórych rejonach do samosądów i napaści ze strony ludności białoruskiej. Pani Romualda wspomina, że w ich miejscu zamieszkania nic takiego się nie wydarzyło. Nie doszło do żadnego nieszczęścia, chociaż słyszała o wrogich słowach czy drobnych incydentach, o przygotowaniach Białorusinów wybierających się „riczat Polaków”. Rzeź tę udało się jednak w porę powstrzymać, w niektórych rejonach wręcz udaremnić.

W listopadzie 1939 r. Rada Najwyższa ZSRR włączyła do swojego imperium zagarnięte ziemie II Rzeczypospolitej, a mieszkańców tych terenów pozbawiono obywatelstwa polskiego i uznano za obywateli radzieckich. Jednocześnie władze sowieckie dokonały rejestracji osób „społecznie niebezpiecznych” i ich los został przypieczętowany.

„Dzień 10 lutego 1940 r., godz. 10:00 rano, sobota, trzaskający mróz, duży śnieg” – wspomina pani Pajak – to data i okoliczności, w których jej rodzina dowiedziała się, że zostanie przesiedlona. Pani Romualda miała wówczas 14 lat, najmłodszy brat Józef niespełna rok. Była to pierwsza deportacja Polaków, a wywożono wówczas m.in. osadników i leśników, którym nadano status „spiecpiericsieleńców”. W czasie pierwszej deportacji „przesiedlono” na północ ok. 220 000 ludzi. W sumie, w latach 1940–1941 miały miejsce cztery wielkie akcje wysiedleńcze, w których wyniku trafiło na Syberię ok. 1 mln 114 tys. Polaków.

„Wizyta” żołnierzy w domu Pani Romualdy rozpoczęła się od rewizji. Towarzyszył jej płacz dzieci i rozpacz rodziców. Pani Romualda wspomina, że zostali kompletnie zaskoczeni, nie mieli zapasów żywności ani chleba. Mama przygotowywała się do jego wypieku w nadchodzący poniedziałek. Po rewizji oznajmiono im, że cała rodzina w myśl rozporządzenia Rady Najwyższej ZSRR zostanie przesiedlona w głąb Związku Radzieckiego, że mogą zabrać rzeczy osobiste i żywność według własnego uznania. Na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy dano im pół godziny. Co można w tak krótkim czasie przygotować?

Po upływie wyznaczonego czasu załadowano ich na sanie i zawieziono do nowo wybudowanej szkoły w Poczapowie, gdzie był punkt zbiorczy dla Polaków przywożonych z sąsiednich gmin. Droga na północ rozpoczęła się na małej stacji kolejowej w Mickiewiczach. Wsiedli do podstawionych pociągów, tzw. ciepłuszek (inaczej wagonów bydlęcych), niewygodnych i zim-

nych, nieprzystosowanych do przewozu ludzi. W każdym stał piecyk i skażący mogli w nim palić, by ogrzać wagon.

W Baranowiczach kazano im przesiąść się do innego pociągu. Po drobnygodnym sprawdzeniu list wagony z zewnątrz zamknięto i odrutowano. Rozpoczęła się prawie dwutygodniowa podróż Koleją Północną do archangielskiej obłasti. W miejscowości Niegoreło przekroczyli tę prawdziwą granicę ZSRR.

– Od początku widać było – wspomina pani Romualda, że jest to inny świat. Wszędzie czerwien flag, propagandowe plakaty no i więcej nędzy i ubóstwa niż na ziemiach polskich. Podróż odbywała się w ciężkich warunkach. Piecyki zamontowane w środku wagonu dawały dużo ciepła, ale dośkwierał im głód, brud, warunki sanitarne pozostawiały wiele do życzenia. Do załatwiania potrzeb fizjologicznych i wyrzucania śmieci służyła dziura wycięta w podłodze wagonu. Wody do wagonów na ogół nie dostarczano. W czasie postojów otrzymywali gorącą zupę z chlebem, ale wywożonym nie wolno było wysiadać z wagonów. Czasami na stacjach pozwalano im nabrać trochę wody. Pierwszą stacją, na której mogli wysiąść, była Wołogda.

Ostatnim etapem podróży pociągiem był Welsk, mała miejscina, do której przywieziono tysiące Polaków z Nowogródziny. Stamtąd rozwożono ich po rozmaitych „lesopunktach” rozrzuconych po archangielskiej tajdze. Państwu Łachmanom przydzielono spicceposiołek Kubały, 300 km od Archangielska. Droga na miejsce tzw. „etapem” trwała kilka dni. Żeby dotrzeć do celu, trzeba było w kilkudziesięciostopniowym mrozie pokonać jeszcze 200 km. Początkowo wieziono ich ciężarówkami, później część zesłańców jechała saniami. Wielu szło pieszo. Każdy „etap” liczył około 20 km. Nocowali w wyznaczonych kołchozach. Spotykali się wówczas z życzliwością prostych Rosjan, którzy dzielili się z nimi tym, co mieli.

Spicceposiołek Kubały wybudowali ukraińscy chłopcy, którzy nie chcieli przystąpić do kołchozów w latach 1930–1931. Pani Romualda wspomina, iż nieraz słyszeli od Rosjan, że i tak spotkał ich lepszy los niż Ukraińców. Mieli przynajmniej dach nad głową. Tamtych wyrzucono na śnieg i musieli wszystko wybudować, by mieć gdzie mieszkać. Rodziny umieszczono w barakach po 40–43 osoby. Mieli do dyspozycji prycze i piec. Nadzór nad zesłańcami sprawowało NKWD i urzędnicy zajmujący się eksploatacją lasu. Nie wolno im było opuszczać miejsca pobytu inaczej, jak tylko za specjalną przepustką. Zezwolono zesłańcom natomiast na „wymianę handlową” z miejscową

ludnością. Wymieniali więc swoje rzeczy, najczęściej na upragnioną żywność, której zawsze tu brakowało. Szczególnie cenna była cebula, ponieważ jedzenie nie zawierało zbyt wiele kalorii i witamin. W wyniku tego ludzie zaczęli chorować i słabnąć. Plagą był skorbut i kurza ślepotą.

Pani Romualda wspomina, że pracowali przeważnie przy wyrębie tajgi. Wiosną na spławie drewna, latem zaś przy sianokosach lub przy budowie dróg. Musieli podporządkować się popularnej w Sowieckiej Rosji zasadzie: „kto nie rabotajet, tot nie kuszajet”. Dzieci do 14 roku życia nie pracowały, ale miały obowiązek chodzenia do szkoły. W praktyce pojawiały się tam rzadko, bo również chodziły do pracy. Pracujący otrzymywali więcej chleba. Dzieci niepracujące otrzymywały 200 g, dzieci pracujące i osoby starsze otrzymywały 400 g dziennie, pracujący 600 g, stachanowcy 800 g. Na utrzymanie rodziny Łachmanów pracowali ojciec i matka, która zapadała bardzo na zdrowiu. Przeszła skorbut.

Pani Romualda wspomina, że pracowała przy sianokosach. Wsuszone siano przewoziło się do osad dopiero zimą po lodzie, bo tereny były bagienne. Bardzo ciężko było zdobyć pożywienie. By zaspokoić głód, ludzie jedli trawę i korzenie. Pani Romualda wspomina, że otrzymali od dawnych znajomych kilka paczek, które niemal uratowały im życie. Latem było łatwiej, bo mogli zbierać jagody, maliny, poziomki, rosnące w archangielskiej tajdze.

Wielu ludzi umierało. Śmierć była czymś powszednim. Wymierały nawet całe rodziny, jak na przykład rodzina Michalskich. Najmniej szans na przeżycie miały małe dzieci i osoby starsze. „Jak wybuchła wojna, moja babcia modliła się o śmierć – mówi pani Roma – Bóg jej wysłuchał i oszczędził poniewierki i cierpień”. Babcia, Jadwiga Rybałtowska, zmarła w pierwszych dniach września 1939 roku. Pochowana została w swojej rodzinnej ziemi. „Często ten fakt wspominam, gdy opowiadam o naszej katordze. Nie było rodziny – mówi – która nie pozostawiłaby grobu na dalekiej północy”. Ich też nie ominęła tragedia – zmarł im najmłodszy brat Józef i spoczywa w tej „niehumanitarnej ziemi”.

Na Syberii plagą były szczury, które potrafiły dobierać się do ciał ludzi zmarłych w nocy. We znaki dawały się pluskwy, bardzo odporne na mrozy, jak też i inne robactwo, a przede wszystkim wszy. Latem zaś komary i meszki. Mydła czy środków dezynfekcyjnych po prostu nie było. Ubrania i bieliznę prało się w ługu lub w samej wodzie. Trzeba było nauczyć się żyć w tamtym klimacie, gdzie zimą średnia temperatura wynosiła -40 stopni. Tam człowiek



musiał umieć odpowiednio oddychać, chodzić i ubierać się, bo łatwo było odmrozić nos, ręce lub nogi. Wielu ludzi, jak wspomina pani Romualda, latem chodziło w łapciach zrobionych z łyka, a zimą wiele dzieci w ogóle nie opuszczało baraków z powodu braku odpowiedniego obuwia.

W osadzie Kubały pracowali jeden rok i dziewięć miesięcy. Rosjan – zwyczajnych ludzi, mieszkańców pobliskich kołchozów – pani Pajak wspomina dobrze. Często pomagali Polakom, współczuli im i dzielili się tym, co mieli, mimo że sami cierpieli niedostatek i ucisk. Zawsze udzielali gościny i noclegu komuś, kto wybrał się do ich osady na wymianę ubrań na żywność. „Siewierianie” byli bardzo uczciwymi i bogobojnymi ludźmi. Ojciec pani Romy, który nocował w ich domach, przekazał, że w domach zawsze widział ikony. Nigdy nie widział zaś portretów wodzów ZSRR. Ludzie Północy często przestrzegali Polaków przed wypowiedaniem słów krytyki pod adresem państwa radzieckiego, rządzących czy też ustroju komunistycznego. Pouczali, by skazańcy nie narazili się na jeszcze gorsze kary. I nie były to bezpodstawne rady. Pani Romualda pamięta incydent, gdy jeden z Polaków opowiedział jakiś dowcip o Niemcach i Związku Radzieckim, za co trafił do łagru jeszcze dalej na północ kraju. Trzeba było uważać na każde wypowiedane słowo i starać się nie wzbudzać podejrzeń nadzorujących. Zdarzały się też przypadki donosicielstwa.

Dzień 30 VII 1941 r. to ważna data historyczna dla polskich zesłańców, podpisano wówczas układ „Sikorski–Majski” o przywróceniu stosunków dyplomatycznych Polski ze Związkiem Radzieckim i wzajemnej pomocy w wojnie przeciwko Niemcom. 12 VIII 1941 r. wydano dekret o amnestii dla obywateli polskich przebywających na terytorium państwa radzieckiego, a potem podpisano umowę o utworzeniu polskiej formacji wojskowej.

Kiedy ta wiadomość dotarła do osady Kubały, pani Roma dziś już niezbyt dobrze pamięta, ale niewątpliwie odbyło się to z ogromnym opóźnieniem. W jej pamięci utkwiły słowa Rosjanina, który informując o amnestii, powiedział: „nadajemy wam prawa obywatelskie, jesteście obywatelami polskimi na terenie Związku Radzieckiego, jesteście ludźmi wolnymi”. To były piękne słowa, oczekiwali na nie przecież wszyscy Polacy. Pięknie brzmiałyby wypowiedziane w filmie, w teatrze czy w książce. Ale te upragnione słowa wypowiedziane w ZSRR w 1941 r. nie oznaczały tego samego, co oznaczałyby wypowiedziane gdzie indziej, w jakimś innym cywilizowanym zakątku Europy. Przecież nie oznaczały one wcale wolności. Droga do niej była jesz-

cze daleka, a wielu nigdy z założenia nie miało powrócić do ojczyzny. Ludzie różnie przyjmowali wiadomość o amnestii. Wielu nie dowierzało tym wiadomościom, ponieważ nie ufali Stalinowi. Niektóre rodziny zdecydowały się pozostać w Kubałach, jak na przykład rodzina Miłoszów.

Byli tacy, którzy od razu zaczęli opuszczać osadę. Wielu udało się do tworzącej się armii Andersa. Ojciec pani Romualdy zdecydował, by nie iść do tej armii. Twierdził, że nie ma pewności i nie chce narażać życia swojej rodziny. Z perspektywy czasu pani Roma doceniła tę decyzję. Mówi, że wszyscy z rodziny zawdzięczają mu życie. Tym ludziom, jadącym na południe, nie stworzono odpowiednich warunków. Po drodze do Iranu umierali. Z opowiadań tych, którzy przeżyli exodus do Azji, dowiedziała się, że zmarłych w drodze to nawet nie miał kto pochować. Trzeba pamiętać, że byli to ludzie spracowani i wygłodzeni. W ciepłym klimacie padali jak muchy. Tu zmarła cała rodzina państwa Luzarów, którzy byli ich sąsiadami w Burdykowszczyźnie na Białorusi.

Ojciec często odwiedzał miejscowość Szangały, gdzie była stacja kolejowa. Chodził tam dowiadywać się o transport do Polski. Czasem udawało mu się przynieść jakieś wiadomości. Postanowił jechać wraz z rodziną w kierunku Ukrainy i pozostawać w pobliżu kolei. Myślał przede wszystkim o tym, by wrócić do Polski.

Po opuszczeniu Kubał wielokrotnie zmieniali miejsce pobytu. Na dłużej zatrzymali się w miejscowości Jamno. Pracowali tam w latach 1942–1943 (dwie zimy) – w przemyśle leśnym, przy wyrębie i spławianiu drewna, jak też w przemyśle przetwórczym. Pani Romualda wspomina przypadek, kiedy jej matka omal nie straciła życia podczas spławiania drewna. Tam przyszedł na świat Adolf (ur. w 1943 r.). To ona przyjęła braciszka na świat, bo nie było lekarza ani akuszerki. Musiała wówczas pracować na utrzymanie całej rodziny i opiekować się chorą matką.

W 1944 r. przewieziono ich na Ukrainę, gdzie pracowali przez 2 lata w sowchozie im. Stalina w rejonie dwureczańskim, niedaleko Charkowa. Porozumienie z dnia 6 VI 1945 r. między rządem polskim i rządem ZSRR w sprawie ewakuacji umożliwiło rodzinie Łachmanów powrót do Polski. Pani Romualda pokazuje dwa dokumenty: jeden to zaświadczenie wydane 30 VI 1946 r. przez Polsko-Radziecką Komisję Mieszana do Spraw Ewakuacji, nr DE 26302, które było jedynym oficjalnym dokumentem wywiezio-

nym ze wschodu; drugi to „Sprawka o reabilitacji” aresztowanej w latach 10 II 1940 – 30 VI 1946 pani Romualdy, przysłany z Białorusi.

Otrzymali w końcu pozwolenie na opuszczenie Związku Radzieckiego i powrót do ojczyzny, ale musieli oddać akt własności ziemi jako dowód, że są Polakami. Ta logika jest dziwna i do dziś niezrozumiała!

Repatrianci ze wschodu mieli osiedlać się na ziemiach zachodnich, ale jej ojciec zaprotestował i postanowił osiąść w rodzinnym Radziszowie. O tym, że pozwolono im pojechać do Małopolski, przesądził list, jaki ojciec przechowywał od siostry mieszkającej w Radziszowie. To przekonało władzę, że mają się tam u kogo zatrzymać. Najpierw zamieszkali właśnie u siostry ojca, a potem u państwa Wołochów. – Mieszkaliśmy również przez parę lat na plebanii – wspomina pani Romualda. – Przygarnęli nas ksiądz Luraniec i ksiądz Kalicki.

Pani Romualda wyszła za mąż w 1951 r. i zamieszkała u męża. Urodziła sześcioro dzieci. Doczekała się szesnaściora wnuków i trojga prawnuków.

Rodzice zmarli i pochowani zostali w polskiej ziemi – w Radziszowie. Matka Leokadia zmarła w 1959 r., a ojciec – Walenty Łachman zmarł w roku 1979.

– Do Burdykowszczyzny rodzice już nigdy nie pojechali. Ja tam też nigdy więcej nie byłam – opowiada z nostalgią do dzieciennych lat. Wspomina dziś piękne krajobrazy rodzinnej wsi, pięknego pobliskiego Nowogródka. Miejsce to dwa razy odwiedził tylko brat Feliks. Na miejscu ich rodzinnego domu sąsiad Białorusin zbudował sobie mały dom. Zachowała się jedynie studnia, którą wykopał ojciec. Brat napił się z niej wody. Tuż przed wojną ojciec gromadził materiał budowlany na nowy dom. Jak potem się wyjaśniło, użyto go do wybudowania szkoły dla białoruskich dzieci.

Pani Romualda Pajak ma skomplikowany życiorys. Wiele już przeszła w swoim życiu. W sąsiedztwie postrzegana jest jako miła, uśmiechnięta, spokojna i religijna. Z pozoru nie widać po niej, że tak wiele doświadczyła, że nigdy nie było jej łatwo, że do wszystkiego dochodziła z trudem. Dziś mieszka w domu, który z mazołem wznosili z mężem. W sercu nosi jednak piętno przeżyć z Syberii. Tego nigdy – jak mówi – nie da się wymazać z pamięci.

*Barbara Bierówka*  
*Stowarzyszenie „Nasz Radziszów”*

# Ksiądz Prałat Stanisław Czekał

## Wspomnienie i świadectwo ucznia

*Od Redakcji*

*Od wielu już lat mają miejsce przyjazne nasze kontakty z ks. prof. dr. hab. dr. h.c. Adamem Kubisiem, b. rektorem Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W marcu br. otrzymaliśmy od ks. Rektora list, a także wspomnienia o ks. Stanisławie Czekał, wychowawcy kilku pokoleń skawinian, a także wydawnictwa, dotyczące osiągnięć naukowych ks. Rektora, który wprawdzie urodził się w Bukowiu, ale od klasy trzeciej do siódmej (1938–1943 r.) uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Skawinie, a jego rodzinę i jego samego łączyła serdeczna przyjaźń z ks. prałatem Stanisławem Czekał.*

*Podajemy tytuły otrzymanych wydawnictw:*

- 1. ks. Łukasz Kamiński „Ks. prof. Adam Kubiś”; Analecta Cracoviensia XXV 1993 r.*
- 2. „Doktorat Honoris Causa J.M. prof. Adama Kubisia Rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie”, Analecta Cracoviensia XXX-XXXI 1998–1999 r.*
- 3. Nagroda naukowa im. Włodzimierza Pietrzaka przyznana ks. prof. dr. hab. dr. h.c. Adamowi Kubisiowi przez Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana; Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej Kraków 2000 r. IV (XXII) nr 6 (50)*
- 4. „Uroczystość wręczenia medalu Bene Merenti ks. prof. dr. hab. dr. h.c. Adamowi Kubisiowi nadanego przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie”, Analecta Cracoviensia XXXIII 2000 r.*

*Za list, wspomnienia i wydawnictwa serdecznie dziękujemy. Wspomnienia w całości zamieszczamy w naszym Informatorze.*

*Prezes TPS*

*Stanisław Chmielek*

**M**inęło już 30 lat od śmierci (9 V 1973 r.) ks. prałata Stanisława Czekał. Jesienią 2003 r. Przedstawiciel Towarzystwa Przyjaciół Skawiny – nazwisko niestety zapomniałem – prosił mnie, i to chyba już dwukrotnie, o napisanie wspomnienia o ks. prałacie Stanisławie Czekał, wiedząc, że byłem Jego uczniem i jako ksiądz szczególnie z Nim związany więzami osobistej przyjaźni. Jest mi niezmiernie przykro, że z dużym opóźnieniem spełniam tę propozycję.

Ks. S. Czekał urodził się 26 XII 1887 r. w Czernichówku, powiecie krakowskim. Do klasycznego liceum 8-letniego uczęszczał w Wadowicach zdając maturę w 1907 r. Przy jednym ze spotkań pokazał mi świadectwo



maturalne. Jeżeli się nie mylę, przeważały na nim stopnie „bardzo dobry”. Dlaczego dopiero w rok później wstąpił do Krakowskiego Seminarium Duchownego, bliżej mnie nie poinformował. W każdym razie pobyt w seminarium i 4-letnie studia (1908–1912) na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego zakończył z odznaczeniem, i to pomimo – jak mi mówił – poważnego kryzysu zdrowotnego, którym wówczas został dotknięty.

Po święceniach kapłańskich udzielonych mu 30 VI 1912 r. przez nowo mianowanego biskupa krakowskiego księcia Adama Stefana Sapiehę (kard. Jan Puzyna zmarł 08 IX 1911 r.) ks. S. Czekał pracował kolejno jako wikariusz w parafiach Biskupice (27 VIII 1912 – 17 IX 1912) i Raciborowice (17 IX 1913 – 01 V 1916). Opinie wystawione mu przez księży proboszczów były bardzo pozytywne, charakteryzując poniekąd całe jego długie – 61 lat trwające życie kapłańskie.

Do Skawiny ks. S. Czekał przybył oficjalnie – co zapewne nie pokrywa się dosłownie z datą rzeczywistego objęcia stanowiska – 1 V 1916 r., gdzie pełnił funkcję wikariusza do 1 III 1922. Z dniem 1 III 1922 r. został mianowany etatowym katechetą w szkole podstawowej w Skawinie, z tym że od 17 III 1935 do 01 VIII 1935 – więc przez kilka miesięcy – został mu nadto przejściowo powierzony obowiązek administratora skawińskiej parafii. Wiek emerytalny nauczyciela religii osiągnął 31 VIII 1954 r. Niemniej jako rezydent dalej przebywając w Skawinie prowadził nauczanie religii, tylko że już w zmienionych warunkach, głównie w obrębie „kościółka”, jak zwykło się mówić w Skawinie. Pracę katechetyczną „umiłował do końca” swych możliwości psychiczno-fizycznych. Ówczesny ks. proboszcz Stanisław Kowalski – o czym mi mówił osobiście – zastanawiał się, jak powiedzieć ks. S. Czekałowi, że powinien już przerwać katechizację ze względu na trudności utrzymania koniecznej dyscypliny wśród uczniów.

Uczniem ks. S. Czekała w Szkole Podstawowej w Skawinie byłem w latach 1938–1943, a więc od 3 aż do 7 klasy. Od 1939 r., po wybuchu II wojny światowej regularne kontakty z ks. S. Czekałem utrzymywali także moi rodzice, o czym jeszcze wspomnę, przytaczając jeden tragiczny epizod z jego życia. Oczywiście i ja, jako alumn Krakowskiego Seminarium Duchownego i kapłan (1948–1953), regularnie go odwiedzałem, a od 1968 r. po powrocie z 5-letnich studiów zagranicznych (1963–1968) byłem z nim w serdecznej przyjaźni.

List, jaki skierowałem do ks. kard. Karola Wojtyły 18 VI 1972 r. w sprawie przyznania ks. S. Czekałowi godności kapelana Ojca św. (prałata), chy-

ba najlepiej charakteryzuje Jego sylwetkę. A oto fragment tego listu, który znajduje się w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie:

„(...) Chciałbym u niego [ks. S. Czekaja] podkreślić głównie umiłowanie pracy katechetycznej. Uważał ją zawsze za swe posłannictwo i oddał jej bez reszty całe życie. Pomijam okres międzywojenny, ponieważ nie nasuwał on pod tym względem większych trudności. Ale w ciężkiej sytuacji po drugiej wojnie światowej, aż do czasu odejścia na emeryturę, ks. Czekaj długie lata sam katechizował całą Skawinę. Bywało, że pozostawał na terenie szkoły bez przerwy – ze względu na dużą ilość klas i niekorzystną siatkę godzin – cały dzień, od rana do wieczora [o suchym prowiancie].

Przeszedłszy na emeryturę pomagał chętnie w katechizacji przyparafialnej tak długo, dopóki tylko wiek i zdrowie na to mu pozwoliły. Przy tym wszystkim, ks. Czekaj nie był katechetą, który by się nie interesował parafią. Wręcz przeciwnie, był w jej życie głęboko zaangażowany. Przez kilkanaście lat miałem możliwość widywać go osobiście w konfesjonale w skawińskim kościele parafialnym i nierzadko tylko jego samego.

W okresie międzywojennym prowadził pracę organizacji młodzieżowych, a częściowo i Akcji Katolickiej (między innymi założył orkiestrę). W czasie drugiej wojny światowej spieszył z pomocą potrzebującym ludziom [co-rocennie otrzymywałem od niego „drewniaki” na zimę] w ramach R.G.O., oraz współpracował w nauczaniu tajnym na terenie Skawiny. W Skawinie ks. Czekaj przeżył kilku proboszczów i ze wszystkimi – nie wyłączając obecnego [ks. prałata Stanisława Kowalskiego] – potrafił bardzo dobrze ułożyć swoje współżycie. Wśród ludności, zwłaszcza inteligencji, cieszy się do dzisiaj dużym autorytetem. Żyjąc w małomiasteczkowym środowisku przez okres kilku generacji nie dał nigdy podstaw do żadnych podejrzeń i złej opinii o sobie. Lud Boży miał w nim zawsze wśród zmiennych kolei losu, a nawet złych kapłanów, dobrego, wiernie sobie oddanego pasterza.

(...)

Sądzę, że w bieżącym roku, kiedy ks. Czekaj obchodzi sześćdziesiątą rocznicę swych święceń kapłańskich, dobrze by było przypomnieć mieszkańcom Skawiny i okolicy tę datę i piękną sylwetkę autentycznego kapłana i na tej drodze wzmocnić ich nadszarpnięte zaufanie do Kościoła i jego misji [gorszące odejście ks. Sojeckiego, a wcześniej ks. Planty salwatorianina]. W ten sposób dowartościowałyby się również w świadomości młodych księży ciężką pracę katechetyczną (...).



*Na zdjęciu przed domem rodzinnym – wyjście do kościoła parafialnego w Mogilanach na mszę św. prymicyjną – neoprezbiter ks. Adam Kubiś pośrodku rodziców: Jakuba i Zofii Ożóg; z lewej strony ks. prałat Stanisław Czekał.*

Jak zaznaczyłem na wstępie, list mój przypominając Księdzu Kardynałowi ofiarne życie ks. kanonika Stanisława Czekała nie ma innych celów, jak tylko wydobyć na światło dzienne zwycięskie działanie łaski kapłaństwa w Kościele krakowskim. Pozostaję dla Waszej Eminencji z wyrazami najgłębszego oddania i czei w Chrystusie. ks. Adam Kubiś.”

Tyle o ks. S. Czekału z mojego listu. List ten odniósł natychmiastowy skutek. Już 27 czerwca 1972 r. ks. kard. K. Wojtyła skierował do Ojca Św. Pawła VI prośbę o przyznanie ks. kanonikowi S. Czekałowi godności kapelana papieskiego, a gdy nadeszła nominacja, specjalnym pismem upoważnił mnie i ks. Jana Nowaka z Korabnik, jego uczniów, do jej wręczenia. Uczyniliśmy to 8 grudnia 1972 r. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP na plebanii w obecności ks. prałata S. Kowalskiego, proboszcza i dziekana dekanatu skawieńskiego oraz księży wikariuszy. Osobiście ks. kard. K. Wojtyła złożył wizytę gratulacyjną ks. S. Czekałowi kilka tygodni później wraz ze swoim kapłanem ks. mgr. Stanisławem Dziwiszem.

W Skawinie ks. S. Czekał obchodził złoty jubileusz kapłaństwa pod koniec czerwca 1962 r. oraz jego sześćdziesiątą rocznicę, zwaną powszechnie diamentowym jubileuszem, dokładnie 27 VIII 1972 r. podczas zewnętrznej uroczystości odpustowej ku czci Matki Bożej Częstochowskiej. W obu tych uroczystościach brałem udział, asystując podczas Mszy św. Na te jubileusze ks. kard. K. Wojtyła nadesłał Księdzu Jubilatowi osobiście napisane przez siebie życzenia.



Importa zmarłego śp. ks. S. Czekaja (09 V 1973 r.) do kościoła parafialnego w Skawinie miała miejsce 10 V 1973 r. Homilię wygłosił w czasie Mszy św. żałobnej O. dr Władysław Kluz, karmelita bosy. Pogrzeb odbył się następnego dnia o godz. 10 przed południem. Żałobnej uroczystości przewodniczył ks. bp Julian Groblicki. Mnie przypadła posługa wygłoszenia mowy pogrzebowej. W „dopowiedzeniach” do niej ks. bp J. Groblicki mówił o ks. S. Czekaju jako „skarbie”, który przez prawie 60 lat posiadała parafia skawińska i o którym nie powinno się zapominać w przyszłości. Kondukt pogrzebowy na cmentarz zgromadził wielką rzeszę wiernych uczestniczących w ostatniej drodze śp. ks. S. Czekaja na miejsce doczesnego spoczynku na cmentarzu w Skawinie, co na pogrzebach „starszych” księży rzadko się zdarza.

Na koniec pragnę jeszcze przywołać bardzo tragiczne wydarzenie z okresu II wojny światowej z życia ks. S. Czekaja.

Wysiedlony z plebanii pod koniec wojny ks. S. Czekaj mieszkał w małym domku, który znajdował się w pośrodku dwóch innych domów jednorodzinnych. Jeden z nich należał do p. dr. Pajaka. W związku ze zbliżającym się frontem i toczącymi się walkami, na prośbę ks. S. Czekaja, 18 stycznia 1945 r. przed południem moja matka i brat Stanisław przywieźli bardziej wartościowe rzeczy, stanowiące jego własność, do Bukowa, mojego domu rodzinnego, celem ich zabezpieczenia. Jak wiadomo, po południu tego dnia, przy ślicznej mroźnej pogodzie, miało miejsce zmasowane bombardowanie Skawiny przez samoloty radzieckie o tragicznych skutkach dla ludności cywilnej. Był to też dzień zajęcia Krakowa przez Armię Czerwoną. Na mały domek ks. S. Czekaja spadła bomba – i to w sam środek – tak że pozostał zeń kopiec gruzu. Nie zachowała się żadna ze ścian. Ks. S. Czekaj schronił się wtedy w piwnicy domku. Doznał przy tym bardzo poważnych obrażeń. Opatrzność Boża uratowała mu wszakże życie, by mógł dalej sprawować swoją posługę kapłańską w Skawinie. Z dorobku całego życia pozostało mu tylko to, co zostało zabezpieczone w Bukowie.

Kanonik kapituły katedralnej Szymon Starowolski, znany dziejopisarz historii polskiej, oprowadzając króla Karola Gustawa po Wawelu w czasie szwedzkiego potopu, wypowiedział słynne słowa: *Deus mirabilis – fortuna variabilis* (tylko Bóg jest godny podziwu, a los człowieka ulega zmianie). Te słowa cisnęły mi się na usta, gdy pisałem niniejsze „wspomnienie – świadectwo” u kresu własnego życia.

*ks. Adam Kubiś*



## 40 lat minęło...

**W**niedzielne popołudnie 11 stycznia 2004 r. mieszkańcy Krzęcina gromadnie zebrali się w budynku OSP, by obchodzić 40-lecie istnienia Szkoły Podstawowej. Uroczystość przygotowana przez uczniów, nauczycieli i rodziców miała na celu ukazanie współczesnego dorobku artystycznego szkoły na tle wspomnień absolwentów.

Na uroczystość przybyła tak ogromna ilość gości, że nie dla wszystkich wystarczyło miejsca w dużej sali remizy. Dyrektorka Halina Jaskiernia, widząc wypełnioną po brzegi salę, powiedziała z uśmiechem: Takiego najazdu gości tu jeszcze nie widzieliśmy. Zapewniła przy okazji o kontynuacji obchodów.

Uczestnicząca w uroczystościach Rada Rodziców poinformowała zebranych o zamiarze ufundowania sztandaru dla szkoły i przeprowadziła zbiórkę datków pieniężnych na ten cel. Pierwszy odzew był spontaniczny i owocny, aczkolwiek do pełnej kwoty sporo jeszcze brakuje. Program artystyczny imprezy przeplatany był wielowiekową historią szkolnictwa w Krzęcinie.

Rodowód Szkoły Podstawowej w Krzęcinie sięga 1598 roku, kiedy funkcjonowała ona jako szkoła parafialna. Celem szkółki parafialnej było wychowanie chłopców dla potrzeb kościelnych.

Od 1880 roku w Krzęcinie uczył zawodowy nauczyciel Ludwik Graczyński. To on był pierwszym nauczycielem w jednoklasowej szkole, wybudowanej w 1881 roku i liczącej około 120 dzieci. Nową szkołę wybudowano kosztem gminy.

Do 1924 roku funkcję nauczycielską pełniło już 9 nauczycieli. W tym okresie budynek szkolny popadał w ruinę, nie było w nim pieców, podłóg, okien, a dach był całkiem zniszczony. Ale przy wielkich staraniach i zabiegach oraz poparciu księdza dziekana Edwarda Ślaskiego oraz przewodniczącego szkoły Franciszka Jankowicza, Rada Gminna w 1924 roku postanowiła odremontować budynek szkolny. Prace wykończeniowe (zwłaszcza pokrycie dachówką) ukończono na wiosnę 1924 roku po 40 latach istnienia.

W 1926 roku orzeczeniem Wysokiego Kuratorium zreorganizowano tu-tejszą szkołę na trzyklasową. Bardzo ciężkim i złym rokiem dla szkoły był rok 1928/1929, w którym nauka we wrześniu, październiku i listopadzie odbywała się co drugi dzień. W jednym dniu na lekcję uczęszczał oddział 1,2 i 3, w drugim oddział 4 i 5, a wynikało to z braku nauczycieli. Również w tym roku przyszła zima stulecia i w szkole nie uczono do 15 marca 1929



roku. Dopiero wiosną została do szkoły przydzielona nauczycielka, która uczyła wszystkie trzy klasy.

Rok szkolny 1931/32 został rozpoczęty obchodami 50-lecia istnienia szkoły w Krzęcinie. Na pamiątkę tej uroczystości został wykonany sztandar dla szkoły. Ten sztandar obecnie znajduje się w Sali Regionalnej naszej szkoły i jest głównym eksponatem izby, która została utworzona w 1996 roku.

W roku 1932/33 za pierwszą potrzebę we wsi uznano budowę nowej szkoły albo zupełny remont starej, która przedstawiała opłakany stan i była za ciasna dla dzieci. Zdecydowano o remoncie, a po wielu latach przystąpiono do budowy nowej szkoły.

22 września 1957 roku nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego i rozpoczęły się prace budowlane. Funkcję kierownika szkoły pełniła wówczas pani Zofia Kochany. W październiku 1962 roku budynek zostaje oddany do użytku. Radości wszystkich nie mać nawet fakt braku w szkole kanalizacji sanitarnej i wodociągu. Na te dwie ważne inwestycje trzeba było czekać aż do roku 1992. Dyrektorem zostaje wówczas mgr Halina Jaskierna i ona właśnie za pierwsze zadanie gospodarcze w budynku szkolnym postawiła sobie doprowadzenie wodociągu i wybudowanie sanitariatów. Od czasów dyrektorowania Haliny Jaskiernej placówka realizuje wiele ciekawych programów, a jako jedyna w gminie – własny program profilaktyki pod tytułem: „Słońce dla każdego dziecka”, organizując wypoczynek wakacyjny dla dzieci znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

*Opracowały  
mgr Anna Waś, mgr Teresa Warchał*

# Izba regionalna w Korabnikach

Z perspektywy minionego roku niewątpliwym wydarzeniem w historii Korabnik pozostanie otwarcie przy Szkole Podstawowej nr 4 izby regionalnej. Organizatorem i projektantem scenografii izby regionalnej w Korabnikach jest Jadwiga Pierzchała, nauczycielka SP nr 4 w Skawinie, absolwentka UJ wydziału Historii w Instytucie Historii prof. dr. hab. Juliana Dybca. Za temat pracy dyplomowej wybrała „Monografię Szkoły Podstawowej w Krzęcinie”, której jeden z egzemplarzy wzbogacił nasze zbiory w Towarzystwie Przyjaciół Skawiny. W szkole jest animatorem gromadzenia i rejestrowania przez swoich podopiecznych ciekawych wydarzeń, pamiątkowych fotografii, archiwalnych dokumentów, staroci i eksponatów związanych z Korabnikami. – Dzieci to bardzo polubiły i czynią z ogromną pieczołowitością. Widać, że robią to z potrzeby zupełnie innej, na pewno nie dla nagrody czy wyróżnienia – mówi nauczycielka Jadwiga Pierzchała, u której wszystko jest pod baczna opieką i kontrolą wynikającą z serca i kompetencji.

29 listopada 2003 r. w dniu patrona szkoły Stanisława Wyspiańskiego nastąpiła inauguracja izby regionalnej. Uroczystego otwarcia dokonali: wiceburmistrz Stanisław Żak, wizytator Małopolskiego Kuratorium Oświaty Bożena Borysewicz, kierownik wydz. Edukacji Zdrowia i Kultury Barbara Kępa-Włodarska, prezes TPS Stanisław Chmielek z członkami zarządu Wacławem Skokoniem, Eugeniuszem Krzemieniem i Stanisławem Cinalem, w obecności dyrektora szkoły Arkadiusza Wrzoszczyka z uczniami i Radą Rodziców: Danutą Kotulą, Lidią Graboń i Barbarą Romankiewicz. Otwarcie izby połączone było ze ślubowaniem 25 uczniów klasy pierwszej i wystąpieniem starszych kolegów z barwnymi scenkami z „Wesela” w programie artystycznym Bożeny Wrzoszczyk. – Obecnie zebrane pamiątki wypełniają jedną z sal lekcyjnych, zabiegamy o stałe pomieszczenie, ale przy ciągłym ich wzroście myślimy o ekspozycji plenerowej – wyjaśnia dyrektor szkoły Arkadiusz Wrzoszczyk.

W izbie stare przeplata się z nowym. Obok tragaca, cepów, żarna i przetaka leżą w gablocie na widocznym miejscu komputerowe opracowania uczniów, tematycznie związane z historią Korabnik. Pomiędzy to wszystko wplecione zostały: stare banknoty z monetami, żelazka z podgrzewaną



duszą, lokówki do włosów, kuchenne młynki z amatorską kamerą filmową 8 mm. Dawne techniczne nowinki z przeszłości. Każda z nich mogła być odrębną historią, samą w sobie niezwykłą. Jest fotograficzny opis z życia szkoły i Korabnik. Są archiwalne fotografie gromadzkich dożynek z lat 1945 i 46. Obok niezwykła kopia karty pocztowej wysłanej z Trydentu w Tyrolu przez Stanisława Klimasa do narzeczonej Józefy Guzikówny w Korabnikach w 1915 r. Oryginał pocztówki wykonany jest z kory brzozonej z narysowanym przez żołnierza znaczkiem. Poczta polowa uznała jego ważność i został skasowany prawidłowo, a karta dostarczona adresatce bez dodatkowych opłat. Izbę wzbogacają ponadto religijne obrazy. Ich właściciele dawno pomarli. Zawieszane pod sufitem przekazują niezwykły zapis głębokiej wiary. Jednym ze starszych dokumentów jest kopia szkicu perspektywicznego Skawiny z fragmentem Korabnik z XVII wieku, podarowana przez TPS.

Wypełnione eksponatami po brzegi regały i gabloty wykonane zostały darmowo przez Bożenę i Józefa Ożogów. Marek Hajduga namalował dla izby obraz zatytułowany „Korabie” będące symbolicznym znakiem Korabnik.

W narożniku izby piękna krakowianka zaprasza do wpisu w książce pamiątkowej, obok niej leżą kopie protokołów Rady Szkolnej Miejscowej Szkoły Ludowej w Korabnikach z 1904–1934 r.

Pierwszy protokół z dnia 9 IX 1904 r. informuje o wyborze przewodniczącego i jego zastępcy Rady Szkolnej. Przewodniczącym został Stanisław Ludwikowski, a jego zastępcą Józef Podoba. Protokół podpisali: Stanisław Ludwikowski, ks. Franciszek Jabłoński, Aleksandra Kurdzielówna – nauczycielka, Stanisław Guzik i Józef Podoba.

Tak powstała w Gminie Korabniki Jednoklasowa<sup>1</sup> Szkoła Ludowa w Galicji, później przemianowana w Polsce na Publiczną Szkołę Powszechną stopnia pierwszego<sup>2</sup> i jest załączkiem Szkoły Podstawowej nr 4 w Skawinie. 9 września bieżącego roku minie 100-lecie założenia szkoły w Korabnikach i zbiega się z 640-leciem powstania Skawiny

W rankingu pamiątek poczesne miejsce zajmuje biogram Władysława Nazima i Franciszka Guzika, uczniów „jednoklasówki”.

Władysław Nazim urodzony 1893 r., syn Józefa Nazima, wójta Gminy Korabniki, „jednoklasówkę” kończył w swojej zagrodzie za ścianą w izbie wydzierżawionej przez ojca Szkole Ludowej. Siódmą klasę ukończył w Ska-

1. „Jednoklasowa” – wynikała ze sposobu nauczania w tej samej izbie połączonych klas – pierwszej z drugą i trzeciej z czwartą przez jednego nauczyciela w systemie zmianowym.
2. „Stopnia pierwszego” – oznaczało, że edukacja kończyła się na czwartej klasie.



## Protokół

A posiedzenie Rady szkolnej miejscowej odbytego w Khorobniłkach dnia 9 września 1904 r.

Na porządku dziennym był wybór przewodniczącego i jego zastępcy. Po przeczytaniu rozpr. c. k. Rady szkolnej okręg. z 1 lipca 1904 l. 1479 i wyjaśnieniu jaskół obowiązków radia, na Radzie szkolnej miejscowej przystąpiono do wyboru przewodniczącego.

Przewodniczącym wybrano jednogłośnie p. Stanisława Ludwikowickiego burmistrza ze Stawiszyn i delegata Mychalskiego Rady powiatowej.

Po wyborze przewodniczącego przystąpiono do wyboru zastępcy przewodniczącego.

Zastępcą przewodniczącego wybrano (...) mi głośnie p. Józefa Podobe, gospodarza z Khorobniłk. Na tem posiedzeniu kamienisto i protokół podpisano. —

Stanisław Ludwikowski

Przewodniczący

A. Stanisław Jabłoński, Administrator.

Aleksandra Kurkiewiczowa  
nauczycielka

Stanisław Gurik,  
Józef Pałuba



*Korabniki 1925 r. Uczniowie Szkoły ze swoją nauczycielką Stefanią Pająkowską z bukietem kwiatów. Po przeciwnej prawej stronie katecheta ks. Władysław Uczniak*



*Korabniki 1938 r. Pamiątka Pierwszej Komunii Świętej dzieci trzeciej klasy P.S.P z kierownikiem szkoły Władysławem Panusiem i ks. Janem Marszałkiem. Klęczący ze świecą obok katechety chłopiec to późniejszy ksiądz kanonik dr Jan Nowak, specjalista od budownictwa sakralnego w Kurii Częstochowskiej. Zmarł w 1979 r.*





*Władysław Nazim ps. „Korab”*



*kpt. Franciszek Guzik  
ps. „Plug”*

winie, a maturę zdawał w Krakowie. W 1921 r. został dyrektorem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Rola”. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie przez 27 lat do 1948 r. Działania dyrektora na rzecz innych zostały utrwalone w okresie okupacji. Jest cały szereg przepięknych śladów ofiarowanej pomocy materialnej przez Władysława Nazima ludziom „spalonym” i potrzebującym, m.in. profesorom UJ, oficerom BCh, AK, AL i ich rodzinom. Był jednym z pierwszych organizatorów ruchu oporu na terenie Skawiny. Zmarł w wieku 81 lat.

Franciszek Guzik urodzony w 1907 r., syn Stanisława Guzika, przewodniczącego Rady Szkolnej w 1922–1934 r. Rozpoczął naukę w Szkole Ludowej w Korabnikach w 1914 r. Nauczycielem „jednoklasówki” był Franciszek Sikora. Nauka odbywała się w „kurnej chacie” Marii Piszczek. Szkolna klasa wyposażona była: w stół, ze stołkiem dla nauczyciela, tablicę i cztery ławki dla dziatwy szkolnej... – czytamy w protokole z posiedzenia Rady Szkolnej odbytej w dniu 25 września 1915 r. Do ogrzewania służył piec węglowy, którego wylot spalin kończył się za ścianą izby. Spaliny przez pomieszczenie sieni i strychu wypływały dymnikami w narożu dachu na zewnątrz zagrody, zwanej dlatego „kurną chatą”. W 1918 r. Franciszek Guzik po ukończeniu „jednoklasówki” (czwartej klasy) otrzymał promocję do piątej klasy szkoły

w Skawinie, podpisaną przez nauczycielkę Melanię Lubelską. Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Krakowie ukończył w 1929 r. W tym samym roku został powołany do służby wojskowej, po której ukończeniu uzyskał stopień podporucznika rezerwy. Do wybuchu wojny w 1939 r. uczył w Szkole Powazecznej w Jaworznie. W 1940 r. zagrożony aresztowaniem powrócił do rodzinnej wioski i wstąpił do BCh. W 1943 r. został dowódcą batalionu „Bie-



*Jednoklasowa Szkoła Ludowa stała przy obecnej ul. Sadowej między 22-22c*

dronka”, który powstał na terenie Skawiny w wyniku scalenia Batalionów Chłopskich z Armią Krajową. Działania wojenne batalionu opisała Katarzyna Guzik w „Krainie pamiątek kpt. F. Guzika” (Gazeta Skawińska nr 4(23)). Po zajęciu Skawiny przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r. batalion „Biedronka” został rozwiązany a Franciszek Guzik powrócił do Jaworzna.

Przy Kopalni „Jaworzno” zorganizował kursy dla dozoru górniczego i Zawodową Szkołę Górniczą, której był dyrektorem.

W 1946 r. został aresztowany przez UB w Krakowie, mimo spełnionego wcześniej obowiązku ujawnienia swojej działalności okupacyjnej. Po półrocznym przesłuchaniu został zwolniony między innymi w efekcie skutecznej interwencji górników, jego wychowanków z nadzoru górniczego. Stanowisko dyrektora piastował przez 23 lata, do przejścia na emeryturę. Zmarł w 1975 r. w Jaworznie.

Korabniki, z których widać sterczące kominy po Hucie Aluminium i dy-  
miącej Elektrowni, dawno utraciły ludowy charakter, nie ma już chłopów  
ani rolnictwa. Ale są miłośnicy gromadzenia pamiątek po swoich przodkach  
z mgr Jadwigą Pierzchałą na czele.

*Stanisław Cinal*



# Radziszów podziękował Ojcu Świętemu

**W** dniach od 13 do 20 września 2003 r., pod przewodnictwem proboszcza Stanisława Kamionki, odbyła się pielgrzymka dziękczynna z parafii Radziszów do Rzymu. Uczestnicy chcieli podziękować Ojcu Świętemu za odwiedzenie Radziszowa w dniu 19 sierpnia 2002 roku i pobłogosławienie mieszkańców oraz obrazu Matki Bożej Hallerowskiej. Trasa wiodła przez miejsca tradycyjnie odwiedzane przez Pielgrzymów. W Wenecji – zwiedzano miasto oraz bazylikę św. Marka, w Loreto – Dom Matki Bożej, Polską Kaplicę z freskami „Cud nad Wisłą” i „Sobieski pod Wiedniem” oraz cmentarz żołnierzy polskich. W Monte San Angelo uczestnicy mieli okazję zobaczyć najstarsze miejsce objawień Michała Archanioła. Następnie w San Giovanni Rotondo pielgrzymi nawiedzili grób św. Ojca Pio. W Monte Cassino odwiedzili klasztor benedyktynów, nawiedzili groby św. Benedykta i św. Scholastyki i oczywiście cmentarz żołnierzy polskich, na którym odprawiona została msza święta.

We wtorek wieczorem 16 września pielgrzymi dotarli w okolice Rzymu i rozpoczęły się przygotowania do najważniejszej części, czyli spotkania z Ojcem Świętym na placu św. Piotra w czasie środowej audiencji generalnej. Atmosfera była bardzo gorąca, ponieważ dochodziły wieści, że audiencja zostanie odwołana z powodu zmęczenia papieża na Słowacji.

W środę rano 17 września pielgrzymi docierają na plac św. Piotra i od razu radosna wiadomość: audiencja nie tylko się odbędzie, ale pielgrzymka radziszowska w całości zostanie przyjęta przez papieża na audiencji prywatnej! Podczas audiencji generalnej Jan Paweł II nawiązał do zakończonej pielgrzymki na Słowację. W czasie bezpośredniego spotkania ksiądz Stanisław Kamionka podziękował Ojcu Świętemu za wizytę w Radziszowie i подарowano papieżowi prezent – kopię obrazu Matki Bożej Hallerowskiej. Uczestnicy pielgrzymki mieli ze sobą jeszcze jedną kopię obrazu, którą po pobłogosławieniu przez papieża przywieziono z powrotem do Polski. Obie kopie namalowała pani Halina Wasyl z Radziszowa. Po audiencji w radosnym nastroju zwiedzano place i fontanny Rzymu oraz wszystkie cztery Bazyliki, tj. św. Piotra, św. Pawła za Murami, Matki Bożej Większej i św. Jana na Lateranie. W czasie pobytu w Rzymie pielgrzymów spotkało jeszcze jedno wyróżnienie: zaproszono ich do zwiedzenia ogrodów Watykańskich. Ogrody Watykańskie, czyli państwo Watykan, może zwiedzać tylko sześć



grup dziennie z całego świata i tylko przez cztery dni w tygodniu. W czasie powrotu do Polski pielgrzymi odwiedzili jeszcze Asyż i pomodlili się przy grobach św. Franciszka i św. Klary. W pielgrzymce wzięło udział 48 osób z Radziszowa, Jurczyc, Skawiny, Mińska Mazowieckiego i z Dąbrowy Górniczej.

*Marta Krupnik*

# Towarzystwo Przyjaciół Skawiny w Przedszkolu nr 5

**D**nia 19 lutego 2003 r. w Samorządowym Przedszkolu nr 5 miało miejsce spotkanie dzieci z przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Skawiny panem Stanisławem Chmielkiem. Celem spotkania było zapoznanie dzieci z historią naszego rodzinnego miasta Skawiny oraz jej założycielem Kazimierzem Wielkim.

Samorządowe Przedszkole nr 5 znajduje się w budynku gminnym przy ul. Daszyńskiego 11, w dawnym budynku „Porodówki i Żłobka”; powstało w 1987 r. Pierwszym dyrektorem placówki została p. Anna Kolodziej. Obecnie funkcje dyrektora pełni mgr Julita Piekarz. Pewne oddalenie od ruchliwej ulicy jest dużym atutem, który zapewnia bezpieczeństwo naszym wychowankom. Jest to przedszkole sześcioddziałowe – w dwóch grupach młodszych są 3-4 i 4-5-latki. Dzieci sześciolatnie przebywają w czterech grupach: dwóch z wyżywieniem i w dwóch 4,5-godzinnych oddziałach zerówkowych.

Personel przedszkola liczy 23 osoby: 10 osób to personel pedagogiczny, 13 to personel administracyjno-obslugowy. W przedszkolu w ramach zajęć dodatkowych dzieci mogą korzystać z gimnastyki korekcyjnej, tańca towarzyskiego, basenu i języka angielskiego wg potrzeb. Wszystkie nauczycielki prowadzą społeczne zajęcia nadobowiązkowe z dziećmi w grupach: plastycznej, muzyczno-tanecznej i teatralnej.

W przedszkolu jest sześć dużych jasnych sal, gabinet terapii indywidualnej, biblioteka, trzy szatnie dla dzieci, cztery łazienki, kuchnia i kancelaria. Mimo że przedszkole nie prowadzi grup integracyjnych, we wszystkich oddziałach przebywają dzieci o obniżonych możliwościach; dla nich utworzono gabinet terapii indywidualnej, w którym odbywają się zajęcia z logopedą, psychologiem i terapeutą.

Przedszkole jest wyposażone w pomoce dydaktyczne i zabawki. Obiekt otacza piękny ogród, w którym odbywają się oprócz codziennych zabaw i zajęć różne imprezy (pikniki, festyny...).

Spotkanie z Przewodniczącym jest związane z misją przedszkola, która brzmi:

„Nasze Przedszkole uświadamia dzieciom i ich rodzicom konieczność poszanowania odrębności, uczy tolerancji dla inności, zapewnia wszechstronny i harmonijny rozwój każdego wychowanka, rozwija indywidualne zainteresowania i zapoznaje z dobrami kultury i sztuki, a także ich twórcami, stwarza możliwość współtworzenia kultury, bierze udział w podnoszeniu świadomości związanej z wykorzystaniem dóbr kultury”.

Maria Machowska – inicjatorka spotkania z panem Stanisławem Chmickim, w ramach swoich zajęć z wychowankami z grupy IV zaproponowała cykl tematyczny: „Wielcy Polacy”, który ma na celu dostarczenie dzieciom wzorów do naśladowania i kształtowanie właściwej postawy społecznej oraz systemu wartości, ze szczególnym uwzględnieniem wychowania patriotycznego.

Wybrane sylwetki Wielkich Polaków na rok 2003/2004 związane są z naszym miastem lub są bliskie dzieciom:

- Papież Jan Paweł II – Ojciec Święty odwiedził Skawinę 19 sierpnia 2002 r., natomiast w 2003 r. obchodził 25-lecie Pontyfikatu
- Kazimierz Wielki – Założyciel Skawiny, Patron Szkoły nr 2, do której będzie uczęszczać większość dzieci z przedszkola. W roku 2004 obchodzimy 640-lecie powstania naszego miasta
- Jan Brzechwa – wiersze poety towarzyszą dzieciom od najmłodszych lat

Cykl zajęć „Wielcy Polacy” zapoczątkowały zajęcia o Ojcu Świętym, Janie Pawle II. W ramach tego cyklu dzieci zwiedziły wystawę fotografii ks. Zbigniewa Pytla „Ścieżkami Ojca Świętego” w parafii Miłosierdzia Bożego. Rolę przewodnika pełnił ks. Tomasz Pilarczyk, który przypomniał dzieciom o wizycie Papieża w naszej parafii.

Podczas kolejnych zajęć dzieci zapoznały się z listem Ojca Świętego do dzieci. W związku ze zbliżającymi się uroczystościami związanymi z 25-leciem Pontyfikatu, nauczycielka zaproponowała dzieciom napisanie życzeń dla Papieża i wykonanie pocztówki. Pocztówka została wykonana techniką collage'u z wyciętych zdjęć Papieża, zdjęć dzieci z przedszkola i tych, które podarowały swoje zdjęcia (dzieci ze Skawiny) oraz wyciętych sylwet kwiatów. Efekt pracy dzieci przeszedł nasze oczekiwania, toteż Naczelnik Poczty p. Kazimiera Maj (praca plastyczna miała zostać wystawiona na pocztę) zaproponowała autorce wysłanie oryginału pracy do Watykanu. Wielką pomoc w zorganizowaniu funduszy na ten cel okazała p. Maria Prochownik





SEKRETARIAT STANU  
.....  
SEGRETERIA DI STATO  
SANTA SEDE

Watykan, listopad 2003 r.

N.547.000

Ojciec Święty Jan Paweł II z całego serca dziękuje dzieciom i młodzieży za życzenia nadesłane z okazji 25. rocznicy Jego wyboru na Stolicę św. Piotra. Przed wszystkim wdzięczny jest za modlitwę i wszelkie dary duchowe, składane w Jego intencji.

W jubileuszowej homilii Ojciec Święty powiedział: «Jeden Pan Bóg potrafi zliczyć, ile modlitw, ile cierpień i ofiar poświęcano, aby wesprzeć moją posługę Kościołowi; ile życzliwości, dobrych słów i oznak jedności podtrzymywało mnie na duchu każdego dnia. Niech dobry Bóg obficie wam to wynagrodzi!» (Plac św. Piotra, 16. 10. 2003).

Te słowa wdzięczności Ojciec Święty kieruje w sposób szczególny do ludzi młodych, którzy zawsze z entuzjazmem okazują Mu swą gorącą miłość i czyste oddanie. Życząc, aby młodość była dla wszystkich radosnym czasem pogłębiania osobistej wiary i budzenia w sobie miłości do Chrystusa i do ludzi Ojciec Święty poleca wszystkim miłosierdzia Bożemu i z serca błogosławi.

Z wyrazami szacunku

Mons. Gabriele Caccia  
Asesor

z Wydziału Edukacji oraz Burmistrz Skawiny – Adam Najder, który wyraził zgodę na sfinansowanie przedsięwzięcia.

Dnia 20 października paczka ważąca 8 kg została wysłana do Ojca Świętego do Watykanu. Zdjęcie „Pocztówki dla Ojca Świętego Jana Pawła II od dzieci ze Skawiny” podarowano również z zebraną w przedszkolu kwotą na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na aukcji WOŚP za miniaturę pocztówki otrzymano najwyższą sumę – 460 złotych.

Dużym wyróżnieniem dla dzieci jest otrzymany list – Podziękowanie z Watykanu.

Miłym zaskoczeniem dla autorki pomysłu – p. Marii Machowskiej jest również fakt, że zdjęcie „Pocztówki” zostało wykorzystane do wydrukowania prawdziwej kartki pocztowej, którą będzie mógł każdy kupić na naszej Pocztce.

*Maria Machowska*

# Ksiądz Kardynał wśród „Czerwonych Maków” w Skawinie

**S**kawińscy harcerze „Czerwony Mak” od lat korespondują z arcybiskupem krakowskim ks. Franciszkiem Kardynałem Macharskim. Co-rocennie też spotykają się w Bazylice Mariackiej w Krakowie z okazji Betelejmskiego Światła Pokoju.

To, że kiedyś ks. Kardynał odwiedzi harcerzy „Czerwony Mak”, było pewne. Radosna wiadomość o wizycie u harcerzy tak znakomitego Gościa spadła nagle. Właśnie w dniu 16 września 2004 roku została zapowiedziana obecność Ks. Kardynała w harcówce przy ul. Słonecznej 6.

Komendant Kazimierz Dymanus miał tylko niecałą godzinę na zebranie harcerzy i Seniorów harcerstwa dla powitania ks. Kardynała Macharskiego. W celu przybycia harcerzy został zastosowany tzw. Harcerski plan alarmowy, którego używa się w specjalnych okolicznościach.

Ze zrozumiałych względów nie wszyscy mogli przybyć. Młodzież była w szkołach, dorośli w pracy. Nie mogli np. przybyć współpracujący z „Czerwonym Makiem” harcerze z Drużyny im. Partyzantów Oddziału „Błyskawica II” z Woli Radziszowskiej z drużynowym Witoldem Grabcem. Także nie mogli stawić się w komplecie współpracujący z „Czerwonym Makiem” harcerze 7 Drużyny im. Armii Krajowej z Krzęcina, którzy na taką okoliczność mieli przygotowany piękny plan artystyczny.

Ks. Kardynał przybył w asyście ks. Infułata Janusza Bielańskiego – kustosa Katedry Wawelskiej, oraz ks. Włodzimierza Łukowicza, proboszcza Kościoła Miłosierdzia Bożego w Skawinie.

Gości witały następujące osoby:

- Komendant hm. Kazimierz Dymanus w roli gospodarza;
- Z-ca Komendanta hm. Halina Jaskierny;
- Drużynowa 7 Drużyny im. Armii Krajowej z Krzęcina drużna Teresa Warchał wraz z przyboczną Ewą Bylicą, a także drużnami Anną Lelek i Katarzyną Turek;
- Seniorzy Skawińskiego harcerstwa Emilia Sznajder i Tadeusz Para.

Oficjalnego powitania ks. Kardynała i Jego asysty dokonały harcerki: Drużynowa Lena Strzebońska oraz przyboczna Magdalena Kościelny

z I Drużyny „Róże Pustyni” im. Obrońców Tobruku. Z ich rąk ks. Kardynał przyjął piękny bukiet kwiatów.

Najpierw nastąpiło zwiedzanie harcówki. Ks. Kardynał i jego asysta żywo zainteresowali się harcerskimi sztandarami, obrazami z życia harcerzy, a szczególnie kilkoma zdjęciami z pobytu harcerzy „Czerwony Mak” w Watykanie na audyencji u Ojca Świętego Jana Pawła II. Zwrócili też uwagę na Błogosławieństwa dla poszczególnych drużyn. Ks. Kardynał podziwiał z uwagą i nieukrywanym wzruszeniem wspaniałe obiekty harcówki. Zauważył m.in. emblematy podziękowania dla wyróżniających się sponsorów budowy, do których skierował słowa podziękowania za hojne wsparcie. Z dużą sympatią rozmawiali Goście z nami wszystkimi. Interesowała ich ilość drużyn i zakres pracy harcerskiej.

Tadeusz Para przedstawił Związki Seniorów harcerstwa z harcerzami „Czerwony Mak” oraz działalność Koła Przyjaciół Harcerstwa „Braterski Węzeł”.

Potem nastąpił najważniejszy punkt pobytu. Zwiedzano Harcerską Izbę Pamięci Narodowej im. gen. Władysława Andersa. Zgromadzone tam oryginalne eksponaty wzbudziły zdziwienie i zainteresowanie. Pytano: „Skąd te pamiątki przywędrowały?” Wrażenie zdziwienia na Gościach było aż nadto widoczne. Jedynie ks. Łukowicz mówił do Tadeusza Pary: „Ja tutaj czuję się jak u siebie, bo bywałem tu niejednemu raz”. Szczegółowo o zbiorach i o ich pochodzeniu opowiadał Komendant Dymanus. Ks. Kardynał i jego asysta wcale nie spieszyli się, chcąc jak najwięcej dowiedzieć się o działalności tej harcerskiej placówki. Ks. Infułat Bielański wspomniał o znajomości harcerzy „Czerwony Mak”, którzy bywają w Katedrze Wawelskiej.

Nasi Goście z uwagą wysłuchali informacji o niektórych osobach, które tu bywały, a mianowicie:

- Prezydent Kaczorowski z małżonką
- Płk Hm. Adam Studziński – dominikanin, kapelan spod Monte Cassino
- Irena Anders – żona gen. Władysława Andersa
- Liczni żołnierze 2 Korpusu gen. Andersa z rodzinami
- Władze powiatu krakowskiego oraz Burmistrz Miasta i Gminy Skawina.

Na zakończenie pobytu ks. Kardynał wpisał do Księgi Pamiątkowej następującą treść:

„Serdeczna wdzięczność za wierność Ojczyźnie i Kościołowi”

Ks. Franciszek Kardynał Macharski





*W harcówce, stoją od lewej: Kazimierz Dymanus, Halina Jaskierny, Kardynał Macharski, Ewa Bylica, Katarzyna Turek, Magdalena Kościelny, Tadeusz Para, Emilia Sznajde, ks. Janusz Bielański, ks. Włodzimierz Łukowicz; klęczą od lewej: Teresa Warchał, Anna Lele, Lena Strzebońska*

*Skawina, wizytacja biskupia*

*16 marca 2004 r.*

*Ks. Infułat Janusz Bielański – Wawel*

*Ks. Włodzimierz Łukowicz – Skawina*

Przed samym odejściem harcerze młodszy i seniorzy otrzymali życzenia dalszej owocnej pracy dla społeczności skawińskiej oraz z rąk ks. Kardynała – pamiątkowe obrazki z dedykacją. Wiele zdjęć wykonało Studio „Profil Krzysztofa Skrzybalskiego ze Skawiny.

*Tadeusz Par  
Przewodniczący Koła Przyjaciół Harcerstw  
„Braterski Węzeł*



# Dzień Patrona Szkoły nr 1 w Skawinie

„Gdyby Kopernik mieszkał w Skawinie...”

**D**nia 12 marca 2004 roku Szkoła Podstawowa nr 1 jak co roku uroczystie obchodziła Dzień Patrona Szkoły – Mikołaja Kopernika. Za sprawą organizatorów mgr Agnieszki Porębskiej, mgr Justyny Kiwak, mgr Anny Kolasy oraz uczniów szkoły Kopernik po raz pierwszy zawitał w Skawinie. Choć zawsze jest obecny w sercach społeczności uczniowskiej, to w tym roku w sposób szczególny zagościł jako mieszkaniec naszego miasta. Nasze uroczystości zbiegły się ze Świętem Miasta - 640 rocznicą nadania praw miejskich Skawinie. W związku z tym organizatorzy zadbali o spójne połączenie obu ważnych rocznic. Imprezy i konkursy towarzyszące uroczystościom nawiązywały do myśli przewodniej „Gdyby Kopernik mieszkał w Skawinie...”

W tym tak szczególnym dla wszystkich dniu towarzyszyli nam przedstawiciele Rady Miasta: Burmistrz Adam Najder, Stanisław Słusznik, Zbigniew Dziobek, Antoni Sapała, Piotr Ćwik, Janusz Śmicch, Marek Pajak, Franciszek Ciernia, Jerzy Gurba. Z ramienia Towarzystwa Przyjaciół Skawiny przybył Prezes Stanisław Chmielek z małżonką. Wśród obecnych nie zabrakło obu proboszczów skawińskich parafii – ks. kanonika Włodzimierza Łukowicza i ks. kanonika Leona Barana, a także Rodziców uczniów i Przewodniczącej Rady Rodziców Krystyny Tatko.

Sceneria sali gimnastycznej, w której odbywała się główna część obchodów, pozwalała przybyłym przenieść się na skawiński rynek z czasów Kazimierza Wielkiego. Dyrektor szkoły mgr inż. Hanna Szczerbak uroczystie rozpoczęła obchody Dnia Patrona. Witając gości zaznaczyła, że: „Podczas przygotowań do obchodów staramy się bardziej niż kiedykolwiek przybliżyć sylwetkę naszego Patrona... Dla nas, społeczności szkolnej pod Jego imieniem jest sylwetką ciągle żywą – ba, w dobie jednoczącej się Europy – aktualną i godną naśladowania. Stanowi dla naszych uczniów wzór osobowości otwartej i żądnej wiedzy. Ale nie żyjemy tylko przeszłością. Na naszych oczach tworzy się nowa tradycja szkoły”.

Po raz pierwszy w murach SP 1 zostały przyznane tytuły Honorowego Przyjaciela Szkoły. Powołana przez Panią Dyrektor Kapituła wyróżniła ludzi, którzy współpracują ze szkołą i wspierają ją w działaniach. Te zaszczytne tytuły przyznano Prezesowi TPS Stanisławowi Chmielkowi, uzasadniając:

„Zważywszy na wieloletnią, ofiarną pracę w środowisku lokalnym, mając na uwadze zaangażowanie Pana Prezesa w wychowanie wielu pokoleń dzieci i młodzieży w duchu patriotycznym, okazane serce, ciepło i otwartość, uśmiech i życzliwość oraz popularyzację wiedzy o Skawinie i jej historii, które oprócz powszechnego uznania i szacunku daje także wyraz więzi łączących Pana osobę ze Szkołą Podstawową nr 1, nadaje się Tytuł Honorowego Przyjaciela Szkoły”

oraz Burmistrzowi Miasta i Gminy Skawina Panu Adamowi Najderowi:

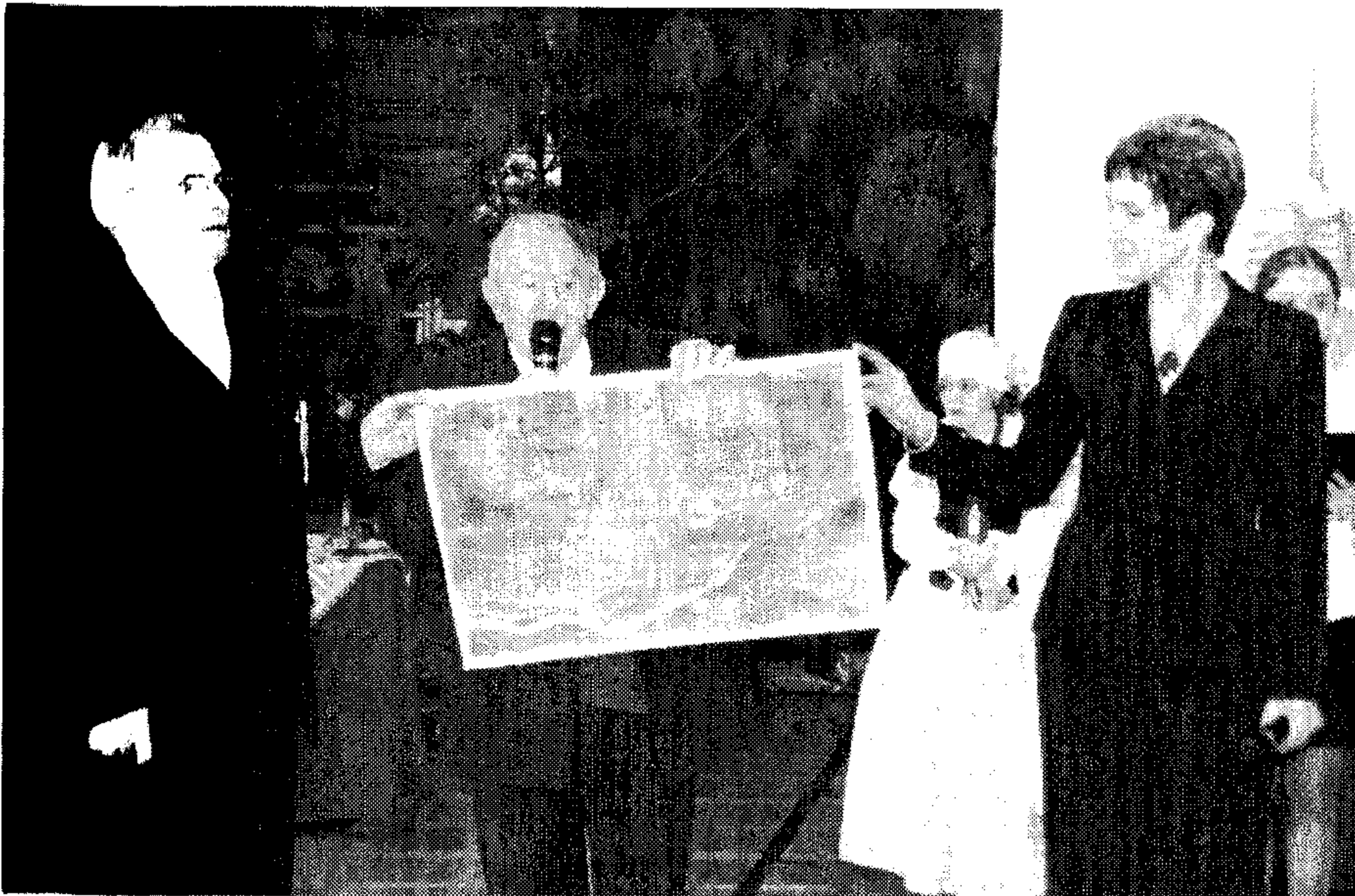
„W podziękowaniu za szczery uśmiech, dobre słowo, przyjaźń i życzliwość, ciepło i otwartość, za okazane zainteresowanie, nieustanną pomoc w modernizacji Szkoły Podstawowej nr 1 oraz czynny udział w rozwoju tej placówki i wszystkich jej uczniów; w dowód uznania i szacunku nadaje się Panu Burmistrzowi Tytuł Honorowego Przyjaciela Szkoły”.

Po ceremonii nadania tytułu i wręczeniu pamiątkowych statuetek uhonorowani zabrali głos. Z ust wyróżnionych płynęły pełne ciepła i sympatii słowa. Nie ukrywali oni także swojego wzruszenia. Szczególnie utkwił w naszej pamięci barwne i pełne humoru wystąpienie Pana Prezesa TPS Uczniowie z zaciekawieniem słuchali opowieści o starej Skawinie. Ogromne zainteresowanie wzbudził prezent związany z historią miasta przekazany na ręce Pani Dyrektor przez Pana Stanisława Chmielka.

Po części oficjalnej wszyscy zgromadzeni w sali gimnastycznej zostali zaproszeni do obejrzenia części artystycznej. Uczniowie klas: 2d (mgr Olga Biedrawa) 4b i 5a (mgr Anna Kolasa) oraz koła teatralnego klas młodszycel (mgr Grażyna Król) zabrali widzów w podróż poprzez dzieje Skawiny. W roli króla Kazimierza Wielkiego wystąpił Filip Biedrawa z klasy 4b. Na uwagę zasłużyły piękne stroje, wykonane specjalnie na tę okazję przez panią Małgorzatę Nowak, doskonała gra aktorska oraz kolorowe dekoracje wykonane przez mgr Grażynę Król, mgr Olgę Biedrawę, mgr Dorotę Kapałkę mgr Beatę Sobczyk oraz panią Grażynę Koń i rodziców klasy 3e.

Pani Dyrektor doceniła zaangażowanie nauczycieli w przygotowaniu wszystkich imprez towarzyszących obchodom. Wyróżniła również uczniów – laureatów konkursów, min.: twórczości własnej „Kopernik w Skawinie” oraz w konkurencjach sportowych.

Na tym nie zakończyły się atrakcje przewidziane na ten dzień. Obfitowała bowiem w liczne imprezy towarzyszące, wśród których znalazły się: prezentacja multimedialna na temat 41-lecia dorobku SP 1, przygotowana prze-



*Wiceprezident Adam Najder, Prezes TPS Stanisław Chmielek oraz pani Dyrektor Hanna Szczerbak podczas uroczystości przyznania Tytułu Honorowego Przyjaciela Szkoły.*



uczniów klasy 6a Wojciecha Ostrogórskiego pod bacznym okiem mgr Grażyny Stażyk, turniej matematyczno-przyrodniczy „Awantura o wiedzę” przygotowany przez inż. Annę Nakoneczny, mgr Agnieszkę Porębską i mgr Justynę Kiwak, konkursy piosenki angielskiej prowadzone przez Monikę Dąbrowską i Marzenę Kulawik, przedstawienia w języku angielskim reżyserowane przez Alinę Starzak i Marzenę Kulawik oraz „Pochód przez Europę”. Odbył się również konkurs recytatorski dla klas IV, którego organizatorami były Anna Kolasa i Bożena Ścieżkar. Na sali gimnastycznej zaś Małgorzata Zawartka i Joanna Roszkowska poprowadziły zabawę „Dziewczyna i chłopak czyli heca na 14 fajerek”, której uczestnikami byli uczniowie klas IV. Jak co roku, uczniowie oprócz umiejętności artystycznych, mogli wykazać się wiedzą historyczną rywalizując w przygotowanych przez Zbigniewa Grucę i Zenona Piotrowskiego konkursach: „Wiedzy o Skawinie” oraz „Wiedzy o Koperniku”. Odświętną atmosferę na terenie całej szkoły stworzyli wszyscy organizatorzy konkursów. Na parterze umieszczono także prace wykonane przez uczniów klas IV–VI pod kierunkiem Anny Kańtoch, Urszuli Jagodzińskiej, Anny Bażeli oraz kącik poświęcony „Skawinie wczoraj i dziś” przygotowany przez Jolantę Kaczmarską i Beatę Sobczyk. Równoległe odbywały się: uroczysty apel przygotowany przez mgr Bożenę Moskwę oraz liczne konkursy i zabawy dla uczniów klas młodszych.

W tym dniu wszyscy dbali o odpowiednią atmosferę, godną Święta Patrona. W całej szkole, bogato zdobionej od parteru po najwyższe piętro, przez wiele godzin rozbrzmiewały głosy roześmianych dzieci uczestniczących w turniejach i konkursach. Wspólnej rywalizacji i zabawie nie było końca. Nikt nie żałował nakładu pracy włożonego w przygotowanie tak wielkiej uroczystości. Mamy nadzieję, że Kopernik, który zamieszkał w naszym mieście, i w przyszłym roku będzie świadkiem równie hucznych obchodów.

*Opracowały*  
*mgr Agnieszka Porębska i mgr Justyna Kiwak*  
*opiekunki Samorządu Uczniowskiego SP*



# Podsumowanie IV Edycji Międzyszkolnego Konkursu Regionalnego „Tam moja Ojczyzna, gdzie moje korzenie” w Pozowicach

**W** dniu 18 marca 2004 r. z inicjatywy dyrektora szkoły p. Beaty Nowalskiej i nauczycielki języka polskiego p. Jadwigi Żmudy odbył się w Szkole Podstawowej w Pozowicach IV finał Międzyszkolnego Konkursu Regionalnego „Tam moja Ojczyzna, gdzie moje korzenie”. Konkurs skierowany był do dzieci z oddziałów przedszkolnych i przedszkoli, uczniów klas I–III i klas IV–VI, oraz młodzieży gimnazjalnej.

Honorowym patronem konkursu było Towarzystwo Przyjaciół Skawiny, które w tym roku reprezentowały panie Ewa Hobrzyk i Małgorzata Spólnik. Na finał przybyli także: Kierownik Wydziału Edukacji, p. Barbara Kępa-Włodarska, dyrektorzy placówek, które wzięły udział w konkursie, sponsorzy, a przede wszystkim uczniowie-finaliści i nauczyciele ich przygotowujący. Gości powitały gospodynie konkursu w krakowskich strojach: p. Beata Nowalska, p. Jolanta Świerkosz i p. Jadwiga Żmuda.

Gospodarze tradycyjnie przygotowali na finał program artystyczny związany z tematem konkursu. Tym razem uczniowie Szkoły Podstawowej w Po-



zowicach przedstawili gościom obrzędy i zwyczaje od Niedzieli Palmowej do Poniedziałku Wielkanocnego.

Uczniów i scenografię przygotowała nauczycielka p. Jadwiga Żmuda a scenariusz obrzędów był dziełem p. Elżbiety Ciepły, również nauczycielki języka polskiego.

Na konkurs nadesłano 94 prace z 2 przedszkoli, 12 szkół podstawowych i 2 gimnazjów. Każda zgłoszona do konkursu placówka mogła nadesłać 3 prace w każdej kategorii.

Międzyszkolna Komisja Konkursowa w składzie:

1. Jadwiga Żmuda – przewodnicząca (SP Pozowice)
2. Grażyna Lelek (SP Krzęcin)
3. Beata Nowalska (SP Pozowice)

przyznała dwadzieścia sześć nagród i wyróżnień w czterech kategoriach

### **Kategoria: oddział przedszkolny**

I miejsce – Wiktoria Ciernia – Przedszkole w Wielkich Drogach

II miejsce – Patryk Kędziora – ZPO w Woli Radziszowskiej

III miejsce – Monika Chmielarczyk – SP w Polance

Wyróżnienie:

– Klaudia Cichórz – SP w Facimiechu

– Karolina Sidzina – ZPO w Woli Radziszowskiej

– Gabrysia Łukasik – SP w Pozowicach

– Marysia Wyroba – SP w Pozowicach

### **Kategoria klasy I–III**

I miejsce – Robert Kowalczyk – SP w Pozowicach

II miejsce – Karolina Machnik – SP w Pozowicach

III miejsce – Łukasz Ciepły – SP w Pozowicach

Wyróżnienia:

– Gabrysia Krzemień – SP w Jaśkowicach

– Grzegorz Badura – SP w Pozowicach

– Jakub Galos – SP w Pozowicach

– Dominika Bochenek – SOSW SP nr 5 w Skawinie

## **Kategoria klasy IV–VI**

- I miejsce – Magdalena Byrgiel – SP nr 2 w Skawinie  
II miejsce – Joanna Jagodzińska – SP nr 1 w Skawinie  
– Sławomir Szwed – SP w Krzęcinie  
III miejsce – Magdalena Żmuda – SP w Pozowicach

### **Wyróżnienia:**

- Karolina Czopek – SP nr 4 w Skawinie  
– Edyta Mosur – ZPO w Kopance  
– Artur Szczyrbak – ZPO w Woli Radziszowskiej  
– Justyna Dybczyk – SP nr 2 w Skawinie  
– Danuta Cieplý – SP w Zelczynie  
– Aleksandra Barcik – SP w Pozowicach  
– Katarzyna – SP w Pozowicach

## **Kategoria gimnazjum**

### **Wyróżnienie:**

- Anna Bularz – Gimnazjum nr 2 w Skawinie

Sponsorami konkursu byli: Burmistrz Miasta i Gminy Skawina, Towarzystwo Przyjaciół Skawiny, Bahlsen, Franciszek Czekaj, ks. Stanisław Buddek, ks. Tadeusz Tokarz, Hurtownia Napojów „Jomar” w Skawinie państwa Marii i Krzysztofa Drożdziejewiczów, Hurtownia Spożywcza w Skawinie pani Krystyny Dziobek, Piekarnia w Skawinie pani Barbary Drobnicy, pani Lucyna Paciorek, państwo Danuta i Krzysztof Irzykowie, pan Maciej Krakowiak, Rada Sołecka wsi Pozowice, Rada Rodziców.

Organizatorzy składają serdeczne podziękowania sponsorom.

*Beata Nowalska*

# Pokłosie wystawy „Żydzi Skawińscy”

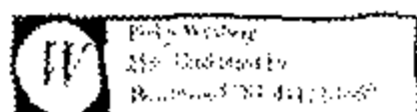
Jak już pisaliśmy, 17 października 2002 roku zaproszeni goście i mieszkańcy Skawiny spotkali się w historycznej sali Sokoła, by powrócić do roku 1942, roku zagłady naszych współmieszkańców – skawińskich Żydów. W tym też dniu otwarto wystawę fotografii pt. „Skawińscy Żydzi” (szczegółowa relacja w Informatorze TPS nr 51 – z grudnia 2002 r.)

W dalszym ciągu nadchodzą do nas sygnały, świadczące o uwadze, jaką ta uroczystość i wystawa wzbudziły nie tylko w Polsce, ale także w świecie

Zamieszczamy więc:

- podziękowania Yad Vashem – Jerozolima – 25 II 2004 r.
- podziękowanie ze Stanów Zjednoczonych AP – przesłane przez pana Philipa Wexberga – potomka skawińskich Neigerów.

*Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Skawiny*



מועדון אבות ואמהות - תל אביב  
Yad Vashem - The Holocaust Remembrance Authority  
מועדון אבות ואמהות - תל אביב  
Registry of the Archive.

SZANOWNY PAN STANISŁAW PAC  
PREZYDENT MIASTA SKAWINY

I TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

PRAGNĘ ZŁOŻYC SERDECZNE  
PODZIĘKOWANIE ORAZ WYRAZY SZACUNKU I  
UZNANIA BURMISTRZOWI I TOW. PRZYJACIÓŁ  
SKAWINY-

W TYM JANOWI PROCHOWICZ ZA CZYNIENIE  
STARAN O ZACHOWANIE  
W PAMIĘCI POLAKÓW WYZNANIA  
STAROPRAWNEGO SKAWINY.

W SZCZEGÓLNOŚCI ZA ZGROMADZENIE  
DOKUMENTÓW I ZDJĘĆ TEJ LUDNOŚCI  
ZORGANIZOWANIE UROCZYSTOŚCI  
UPAMIĘTAJĄCEJ 60 TEJ  
ROCZNICY WYWOZU TEJ LUDNOŚCI  
SKAWIŃSKIEJ DO OBOZÓW ZAGŁADY, I  
ZORGANIZOWANIE WYSTAWY ZDJĘĆ Z  
PRZEDWOJENNYCH  
CZASÓW. I WYDANIE KSIĄZKI Z OPISANIEM TEJ  
LUDNOŚCI.

PHILIP WEXBERG Z RODU NEIGERÓW

*Philip Wexberg*

Sz.P. Jan Prochowicz  
Towarzystwo Przyjaciół Skawiny  
ul. A. Mickiewicza 17  
32-050 Skawina  
Polska - Poland

Jerozolima, dnia 25/02/2004

Shalom, Filipie.

Powierdzam odbiór informacji i materiałów o Wystawie Fotografii poświęconej Żydziom  
Skawińskim (Żydy), które Pan udzielił w Yad Vashem.

Dokumenty zgromadzone w Archiwum Yad Vashem (nr. 4-42102), na który Pan może powołać się w przyszłości.

Dziękujemy osobnie Panu a całemu Towarzystwu Przyjaciół Skawiny za wkład i nie wspominając  
na wszystkich sposobach umożliwienia pomocy dla Holocaustu.

Zacznie Panu zdrowia i pomyślnego rozwoju.

Z poważaniem  
*Shalom*  
Rabbi Shalom Rubinfeld  
Rabinat Dzinu Be'erotayim

Yad Vashem  
P.O. Box 12135  
Jerusalem 6112102  
Israel

00392 07 222  
00392 07 222



# **Informacja Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków w Jurczycach o swojej działalności.**

**M**inał kolejny rok działalności naszego stowarzyszenia. Rok ten był szczególnie w naszej działalności, ponieważ przypadł w 130 rocznicę urodzin Generała Józefa Hallera, którą to rocznicę postanowiliśmy godnie uczcić.

Obchody rocznicowe rozpoczęliśmy w kwietniu tradycyjnym już konkursem historycznym dla Szkół Podstawowych naszej gminy pt. „Generał Józef Haller i Jego Błękitna Armia”. Konkurs odbył się już po raz szósty, patronował mu Burmistrz Miasta i Gminy – Pan Adam Najder. W maju byliśmy współorganizatorami Ogólnopolskich Zawodów Kawalerii im. Generała Józefa Hallera w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Główna uroczystość 130-tej rocznicy urodzin Generała J. Hallera obchodzona była w dniach 6 i 7 sierpnia. W sobotę odbyła się sesja popularno-naukowa organizowana wspólnie ze Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego z Gdańska oraz ognisko.

W niedzielę odprawiona została polowa msza święta przez księdza biskupa Kazimierza Nycza, pokaz musztry ułańskiej oraz spotkanie zorganizowane przez Pana Mariana Krawczyka w parku Dworku Hallerów. Uroczystości uświetnił udział: Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, Szwadronu Jazdy Pomorza Nadwiślańskiego, Szwadronu im. Józefa Piłsudskiego z Krakowa, Małopolskiego Klubu Rekreacji i Turystyki Konnej z Krakowa, orkiestry dętej z Radziszowa. Pomocy organizacyjnej udzielił dyrektor CKiS w Skawinie Pan Krzysztof Janusz.

W ostatni weekend sierpnia w Jurczycach rozpoczęła się V Pielgrzymka Zaprzęgów i Koni do Kalwarii Zebrzydowskiej. Byliśmy współorganizatorami Biegu na Orientację w Terenie na Koniach z Jurczyc do Lanckorony.

11 listopada w Izbie Pamięci Rodu Hallerów odbyło się uroczyste śpiewanie pieśni patriotycznych z udziałem parafialnego chóru męskiego z Radziszowa pod przewodnictwem organisty Pana Józefa Lelka.

Oprócz wymienionych imprez pomagaliśmy w powstaniu filmu o gen. J. Hallerze pt. „Błękitny Generał” w reżyserii Ewy Szakalickiej. Film ten

był emitowany w programie I TVP w dniu 15 sierpnia oraz w dniu 11 listopada na Polonii.

We wrześniu członkowie naszego stowarzyszenia wzięli udział w pielgrzymce dziękczynnej parafii Radziszów do Rzymu pod przewodnictwem księdza proboszcza Stanisława Kamionki. Podczas tej pielgrzymki w czasie audiencji papież Jan Paweł II pobłogosławił dwie kopie obrazu Matki Bożej Hallerowskiej. Jedna kopia została podarowana Ojcu Świętemu, a druga powróciła do Jurczyc.

W roku 2004 zamierzamy zorganizować następujące imprezy:

- Kwiecień – VII edycja konkursu historycznego dla szkół podstawowych Gminy Skawina „Generał Józef Haller i Jego Błękitna Armia”
- Sierpień – sesja popularnonaukowa wspólnie ze Stowarzyszeniem Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego z Gdańska
  - VI Międzynarodowy Bieg na Orientację w Terenie na Koniach im. Generała Józefa Hallera z Jurczyc do Lanckorony oraz Pielgrzymka Zaprzęgów i Koni do Kalwarii Zebrzydowskiej
- Wrzesień – wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Skawiny i „Nasz Radziszów” Zlot Stowarzyszeń Regionalnych województwa małopolskiego z okazji 640 rocznicy założenia Skawiny.

*Leszek Krupnik*

# Nasze Sprawy

Podajemy ważniejsze wydarzenia z życia Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, jakie miały miejsce od listopada 2003 r. Do połowy kwietnia 2004 r.

## Rok 2003

### 29 listopada

Delegacja TPS w składzie: St. Cinal, St. Chmielek, E. Krzemień i W. Skokkoń uczestniczyła w święcie Szkoły Podstawowej nr 4 w Korabnikach. Nauczyciele i młodzież przygotowali bardzo ciekawy program, otwarto także szkolną izbę regionalną. Tu należy podkreślić, że kol. St. Cinal ma swój znaczący udział w organizacji tej izby. TPS podarował do izby kolorową reprodukcję widoku Skawiny z połowy XVII wieku.

### 17 grudnia

Kwartalne zebranie Zarządu TPS.

## Rok 2004

### 18 stycznia

Przy licznych udziałach gości i naszych członków odbył się w Sokole opłatek TPS, a także nadzwyczajne walne zgromadzenie, którego podstawowym zadaniem było uzupełnienie składu komisji rewizyjnej. Na członków tej komisji wybrano kol. kol. Jana Liskiewicza i Sławomira Srokę. Jak w kilku poprzednich latach orkiestra dęta Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych umilała spotkanie koncertem kolęd i popularnych melodii rozrywkowych.

### 24 stycznia

Odbył się opłatek Małopolskich Regionalistów w pomieszczeniach Biblioteki Wojewódzkiej.

### 26 stycznia

Zostaliśmy zaproszeni na noworoczne spotkanie Porozumienia dla Skawiny; ze strony TPS w spotkaniu uczestniczył St. Chmielek.

### 28 stycznia

Na walnym zgromadzeniu sprawozdawczo-wyborczym TKS „Skawinka” TPS reprezentował St. Chmielek.

### **30 stycznia**

W szkole podstawowej w Radziszowie spotkali się zaproszeni goście i członkowie zaprzyjaźnionego z nami stowarzyszenia „Nasz Radziszów”.

### **6 lutego**

Honorowy Obywatel Królewskiego Miasta Skawiny ks. bp Kazimierz Nyc poświęcił budynek Sądu Grodzkiego przy ul. Mickiewicza (kiedyś siedzibę właścicieli Skawińskiego Browaru). Następnie, w Sokole, w czasie spotkania zaproszonych gości z przedstawicielami władz i społeczeństwa Skawiny prezes TPS St. Chmielek przedstawił zebranym historię sądownictwa w Skawinie od założenia miasta, oraz historię skawińskiego Sokoła, gdy w bieżącym roku obchodzimy stulecie rozpoczęcia budowy tego obiektu (przypomnieć należy, że budowę zakończono już w 1906 roku).

### **17 lutego**

W tym dniu odbyło się w Sokole posiedzenie Komisji Zdrowia, Kultury i Rekreacji, którego zasadniczym punktem było omówienie pracy Centrum Kultury i Sportu w Skawinie w 2003 roku. Prezes TPS podziękował Dyrekcji i pracownikom Centrum za miłą i owocną współpracę w 2003 roku a także władzom samorządowym i Dyrekcji Centrum za owocną opiekę i w tym roku.

### **19 lutego**

Wizyta prezesa TPS w Przedszkolu nr 5 upłynęła w bardzo miłym nastroju. Celem tej wizyty było przybliżenie wychowankom Przedszkola historii miasta, a szczególnie postaci jego założyciela, tj. króla Kazimierza Wielkiego. Przy tej okazji otrzymaliśmy bardzo ciekawy dar: kolorową kopię pocztówki, wykonanej z okazji 25-lecia pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła I. Dar ten można zobaczyć na naszej Wystawie.

### **3 marca**

W czasie zebrania Zarządu TPS zebrani podjęli decyzję dokooptowania do Zarządu kol. Ewy Hobrzyk na miejsce po kol. Danucie Opydo.

### **12 marca**

Odbyło się bardzo uroczyste i jak uprzednio ciekawe święto patrona Szkoły Podstawowej nr 1, tj. Mikołaja Kopernika. Uczestnicy spotkania mogli podziwiać stroje skawińskie z XIX w., wykonane wg rycin i obrazów, znajdujących się w zbiorach TPS. Ponawiamy przekazane w czasie uroczystości



życzenia dalszego rozwoju Szkoły, także wyrazy uznania dla Dyrekcji i Główna Pedagogicznego za inwencję, dzięki której możemy podziwiać ciekawe widowiska, tak związane z historią Polski i naszego miasta. Szczery podziw budzi wykonanie tak ciekawych i barwnych kopii dawnych strojów.

### **17 marca**

Kwartalne zebranie Zarządu TPS.

### **18 marca**

W szkole podstawowej w Pozowicach odbyło się podsumowanie IV Międzyszkolnego Konkursu Regionalnego „Tam moja ojczyzna – gdzie moje korzenie”. Tematem podstawowym konkursu były: obrzędy wielkanocne w Gminie Skawina. TPS od pierwszego konkursu sprawuje patronat honorowy. W tym roku TPS reprezentowały kol. kol. Ewa Hobrzyk i Małgorzata Spólnik.

### **5 kwietnia**

W Gimnazjum nr 1 odbyła się Wojewódzka Konferencja pt. „Wychowanie młodzieży naszą wspólną troską”. Organizatorem konferencji byli:

- Małopolski Kurator Oświaty w Krakowie
- Starosta Krakowski
- Burmistrz Miasta i Gminy Skawina
- Gimnazjum nr 1 w Skawinie.

W holu szkoły zorganizowano prezentację miasta, gimnazjów skawińskich; również nasze Towarzystwo zaprezentowało swoje „skarby”, pokazując bogactwo historii miasta. Ze strony TPS w konferencji uczestniczył St. Chmielek

W omawianym okresie nasze zbiory powiększyły się o następujące dary:

- 1) 15 grudnia 2003 r. otrzymaliśmy od Urzędu Miasta używany komputer.
- 2) Pan Mazgaj z Radziszowa podarował nam bardzo ciekawe dary, a to ciekawe przedmioty użytku codziennego, używane przed laty, urządzenia pomiarowe itp.
- 3) Mgr Czesław Gąsiorowski przekazał nam dyskietki prac wykonane przez jego podopiecznych, a dotyczące bardzo szerokiej gamy tematów, związanych z prezentacją miasta i gminy:

*Rynek Skawiński* – realizator uczeń ZST-E Mateusz Hajto, a także opracowania monograficzne, których tematem są okoliczne miejscowości lub obiekty w nich się znajdujące:

1. Chorowice
2. Obiekty sakralne w Jaśkowicach
3. Obiekty sakralne i zabytki Pozowic
4. Figury sakralne Grabia
5. Kościół Zielonoświątkowy – kaplica „Syloe”
6. Rzozów – obiekty sakralne
7. Obiekty sakralne Ochodzy
8. Krzęcin – figury sakralne
9. Sosnowicki kościółek
10. Obiekty sakralne w Wielkich Drogach
11. Radziszów
12. Kopanka – zabytki sakralne.

Prace te również znajdują się w Internecie na stronie:

<http://www.naszaskawina.pl>

- 4) Pan Dariusz Tyrka przekazał nam swoją pracę magisterską pt. *Monografia „Skawinki” 1919–1974*. Składamy gratulację i podziękowanie.
- 5) Od ks. prof. dr. hab. dr h.c. Adama Kubisia otrzymaliśmy w marcu bardzo obszerną przesyłkę zawierającą list, wspomnienie o ks. prałacie Stanisławie Czekaju, oraz wydawnictwa, dotyczące osiągnięć naukowych ks. Rektora.

Za wszystkie otrzymane dary serdecznie dziękujemy, sprawiły nam one dużo radości, są dowodem naszych żywych kontaktów, są też ciekawym przykładem zainteresowania się młodzieży miejscem, w którym mieszkają. Tu składamy szczególne podziękowanie panu mgr. Czesławowi Gąsiorowskiemu, który od wielu już lat wielce ciekawie wykorzystuje i eksponuje nasze zbiory, nasze Miasto, naszą Gminę.

*Opracował:  
Prezes TPS  
Stanisław Chmielek*

# Spis treści

Anna Gosiewska <i>Madonna pielgrzymów</i> .....	2
Lambert Noben <i>Dwadzieścia lat minęło...</i> .....	3
Marian Kanior <i>Upadek i odrodzenie Opactwa Tynieckiego (1816–1939)</i> .....	5
Bogusz Kania <i>Osada</i> .....	10
Barbara Bierówka <i>Wspomnienie z zesłania</i> .....	20
Ks. Adam Kubiś <i>Ksiądz prałat Stanisław Czekał</i> .....	28
Anna Waś, Teresa Warchał <i>40 lat minęło</i> .....	33
Stanisław Cinal <i>Izba regionalna w Korabnikach</i> .....	35
Marta Krupnik <i>Radziszów podziękował Ojcu Świętemu</i> .....	41
Maria Machowska <i>Towarzystwo Przyjaciół Skawiny w Przedszkolu nr 5</i> .....	43
Tadeusz Para <i>Ksiądz Kardynał wśród „Czerwonych Maków” w Skawinie</i> .....	46

Agnieszka Porębska, Justyna Kiwak <i>Dzień Patrona w Szkole nr 1 w Skawinie</i> .....	49
Beata Nowalska <i>Podsumowanie IV Edycji Międzyszkolnego Konkursu Regionalnego</i> .....	53
<i>Pokłosie wystawy „Żydzi Skawińscy”</i> .....	56
Leszek Krupnik <i>Informacja Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków</i> ..	57
Stanisław Chmielek <i>Nasze sprawy</i> .....	59



Oferuje szeroki wachlarz zajęć pozalekcyjnych:

- teatralne,
- informatyczne,
- dziennikarskie,
- matematyczne,
- ekologiczne,
- plastyczne
- muzyczne,
- „zuchy”

Organizuje:

- akcje charytatywne,
- festiwale nauki,
- konkursy ekologiczne, plastyczne, muzyczne,
- wycieczki tematyczne, „zielone szkoły”,
- wyjazdy do kin, oper i teatrów.

Otrzymany certyfikat „Szkoły z klasą” zobowiązuje. Staramy się cały czas stosować zasady *Szkoła dobrze uczy każdego ucznia*. Szkoła ocenia sprawiedliwie. Szkoła uczy myśleć i rozumieć świat. Szkoła rozwija społecznie, uczy wrażliwości. Szkoła pomaga uwierzyć w siebie, tworzy dobry klimat. Szkoła przygotowuje do przyszłości.

Otrzymaliśmy też certyfikat „Lego” – czyli tytuł Szkoły uczącej czytać ze zrozumieniem.

### **Święto Patrona Szkoły**

Uroczyste obchody Święta Patrona Szkoły Podstawowej nr 2 im. Kazimierza Wielkiego na stałe wpisały się w kalendarz wydarzeń naszego miasta. Skawińska „Dwójka” zawsze w oryginalnej formie przygotowuje tę imprezę. Corocznie przenosimy się w świat historii i magii wyczarowany przez uczniów i nauczycieli naszej szkoły. Świetności temu świętu dodają wybitne osobistości, które licznie przybywają na uroczystość.

Z niekłamanym zachwytem przypatrują się występom i artystycznym popisom uczniów. Można nieskromnie stwierdzić, że mamy czym się pochwalić. Począwszy od wyprodukowania filmu dokumentalnego dotyczącego różnych aspektów życia „dwójkowej rodziny”, poprzez pokazy umiejętności ta-

# TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

zawiadamia,  
że przy ul. Adama Mickiewicza 26 (I piętro)  
czynna jest stała wystawa

## HISTORYCZNE DZIEJE SKAWINY

w poniedziałki	11 <sup>00</sup> -15 <sup>00</sup>
w środy	14 <sup>00</sup> -18 <sup>00</sup>

SEKRETARIAT CZYNNY  
W TYCH SAMYCH TERMINACH

Zapraszamy wszystkich  
do zwiedzania wystawy  
i zapoznania się z historią naszego miasta.

Wstęp wolny

Grupy zorganizowane ze szkół i zakładów pracy  
prosimy zgłaszać wcześniej telefonicznie  
na nr 276-23-30 w wyżej podanych terminach.

ZARZĄD TPS